ROK 1846.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

ZESZYT PIERWSZY — MIESIĄC STYCZEŃ.

TREŚĆ.

1) Rewolucyjne poruszenie we Włoszech . . . . stron. 1.
2) Wyobraźnia jako duchowy pierwiastek kształtowania . 13.
3) Ministeryum Roberta Peel i Parlament Angielski w roku 1844. i 1845. . . . . 37.
4) O dążnościach madziarskich . . . . 62.
4) Rozmaitości . . . . 71.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1846.

IMPRIMATUR.

Czarnecki, Cenzor.

Poznań, dnia 9. Lutego 1846.

REWOLUCYJNE PORUSZENIA

we Włoszech.

I.

Rewolucyjne poruszenia we Włoszech zwracać powinny na siebie w najwyższym stopniu uwagę naszą, gdyż nie są to pojawy wywołane zbiegiem chwilowych potrzeb i okoliczności, ale raczéj dowodzą, iż lud włoski przyszedłszy do pełni politycznego życia, usiłuje otrząść ze siebie przestarzałe zasady. Jest to pięćdziesiątletnia walka wolnego ducha z fizyczną siłą, walka, którą jedno pokolenie drugiemu przekazuje, a cząstkowe wybuchy dowodzą, iż we wnętrzu tego kraju tleje silny pożar, który tylko sposobnéj oczekuje chwili, aby pełnym wybuchnąć płomieniem. Dzieje powstającego ludu, wiążą się ściśle z dziejami wszystkich innych ludów, choćby nawet narodowością i pochodzeniem swém różnych, dla tego też nie od rzeczy będzie zbadać historyą ostatniego półwieku Włoch, aby można zrozumieć dzisiejsze tam wypadki.

Przed rokiem 1789., a więc przed czasem, od którego tyle zmian w Europie się poczęło, ulegały Włochy czterem różnorodnym narodom. Austrya panowała w Mantui i Me-

dyolanie; państwem kościelném władała duchowa teokracya; Wenecya, Genua, Lukka i Santa Marino zachowały rząd i zasady średniowiecznéj Rzeczypospolitéj; reszta Włoch ulegały panowaniu udzielnych książąt. Ztąd rozpadł się kraj cały na różne polityczne stanowiska, które się wszędzie krzyżowały. Austrya na początku XVIII. wieku starała się we Włoszech podnieść zastarzałą myśl dawnych cesarzów niemieckich, później cesarz Józef II. zalał kraj austryacką biurokracyą i stanął na czele stronnictwa nieprzyjaznego zasadom feudalizmu i duchowieństwa. Parma i Modena nadstawiając swe ucho ku stronie Francyi, obalały u siebie przywileje kościoła i szlachty. Wielki Książę Toskany nie więcéj sprzyjał stolicy apostolskiéj. W rzeczach pospolitych patriciat opanował władzę, a demokracya obierała nie dwóznaczne dowody pomocy od oświeconéj arystokracyi. Wenecya uznała, iż dla niéj jest niepodobieństwem wejść na drogę reformy, lub téż dłużéj w obecném stanowisku się utrzymać. Genua od czasu walki jéj plebejuszów naprzeciw wojskom cesarskim, pozostała nieruchomą i głuchą na wszystko; Lukka jęczała pod cenzurą obyczajów, to jest na pół polityczną, na pół religijną Inkwizycyą. Książęta panujący we Włoszech w ogólném tém zamięszaniu jeszcze daléj zaszli. Rząd Piemontu czcił duchowieństwo i pielęgnował feudalne zasady dla tego tylko, aby przez to tworzyć opozycyą naprzeciw Austryi; mieszkańcy tego kraju niechcieli być ani Włochami, ani Francuzami, a ich król Karol Emanuel więcéj poważał dobosza, aniżeli uczonego i Piemont żywił swą wojskową podstawę kosztem 120 milionów krajowego długu. Rząd Neapolu połączył w sobie wszystkie ostateczności cywilizacyi i barbarzyństwa. W tym samym czasie, kiedy znosił dziesięciny, klasztory, przywileje duchowieństwa, wypędzał Jezuitów, a publiczne wychowanie na przekor biskupom z rąk duchowieństwa wyrywał, z drugiéj strony wolnomularzom śmiercią zagrażał, a czytanie pism Voltaira pod karą trzech lat galer zakazane było. Rzymska nakoniec teokracya obok swéj słabości, lekceważona w całéj Europie i braku zaufania w granicach Włoch, przechowała wszystkie wyobrażenia, zwy-

czaje i żądania średnich wieków. Była to mumia z odległych czasów do XVIII. wieku przechowana. Prawo obowięzujące w państwie kościelném składało się nie mniéj nie więcéj jak z 84,000 artykułów, a obok tego w ostatnim ćwierćroczu upłynionego wieku w aktach kryminalnych 18,000 morderstw zapisano. Neapol, Medyolan, Genua, Parma, Modena i Toskana, pomimo swego dziwnego politycznego stanowiska, któreśmy powyżéj wyłożyli, były jeszcze w oczach dworu rzymskiego rewolucyjnemi krajami, które na obalenie wszelkiego uorganizowanego społeczeństwa czychają, a Pius VI. nie szczędził, ani rady, ani demonstancyi, niezaniedbywał żadnego kroku, aby we wszystkich dzielnicach Włoch, duchowną wywołać reakcyą.

Takie było położenie Włoch, albo raczéj taka była polityczna mięszanina w tym kraju, kiedy przez granicę przedzierać się zaczęły całkiem nowe wyobrażenia, które całą Francyą rewolucyjnym ogarnęły pozorem. Panujący książęta i lud, każdy z osobna rzucili się na drogę reform, osobliwie, gdy za nowemi wyobrażeniami i zwycięzkie wojska francuzkie niedaleko w tyle pozostały. Panujący uznali sami, iż w obecném swém stanowisku niezdołają przetrzymać rozognionéj burzy, chcieli więc reform, aby tylko czemkolwiek nasycić swych poddanych. Ale podobne reformy niemogły wydać pożądanego skutku, bo w śród tylu stronnictw i odcieni, na które całe Włochy się rozpadły, niezdołał się wyrobić narodowy kierunek, a więc i reformy dalekiemi były od żądań ludu, w którym godność narodowa ocuconą została. Lud prędzéj zrozumiał swe narodowe zadanie, a gdy wszystkie jego żądania przez rządy odrzucone zostały, przeszedł on ze swéj własnéj ojczyzny do wspólnéj ojczyzny wszystkich ludów i liberalni mieszkańcy Włoch stali się republikanami. Zaledwo Bonaparte przekroczył granicę Piemontu, natychmiast tysiące Jakobinów sprzysięgło się w jeden związek. Napróżno król Piemontu i jego służalcy starali się poskromić ożywionego ducha i odwrócić złożenie korony, do czego król znaglonym się być widział. Łatwiejsze jeszcze było zwycięstwo w Lombardyi, bo gdy Austryacy zwyciężeni zostali, kraj ten

bez żadnego dalszego oporu, przeszedł w ręce zwycięzców. Bergamo, Brescia, Crema, Vicenza, powstały razem naprzeciw patriciatowi Wenecyi; jedna Werona chciała się oprzeć, ale nic niedokazawszy, ściągnęła tylko na Wenecyą zemstę Bonapartego, a wkrótce potém cała Rzeczpospolita przeszła w ręce demokratów, którzy ją dnia 12. Maja 1797. wojskom francuzkim wydali. Genua uległa w dziesięć dni późniéj, a Lukkę roku 1799. opanowano. Trzy lata wprzody przedarła się rewolucya z Reggio do Modeny, którą panujący książę w skutek tego opuścił. W rzymskiém państwie powstały Bolonia i Ferara, a roku 1799. armia francuzka w murach Rzymu, bez najmniejszego oporu ogłosiła Rzeczpospolitą. W Neapolu działania liberalistów w roku 1791. się rozpoczęły, a roku 1799. ułożyła policya spis 20,000 podejrzanych osób. Król Neapolu wywołał w kraju teokratyczno-feudalną reakcyą, nakazał prześladowania, łupił publiczne kassy, aby za te pieniądze potężne wystawić wojsko, z którém według namowy Anglii, uderzył na Francuzów w państwie kościelném. Ale przy pierwszém spotkaniu rozbiegło się 50,000 Neapolitanów na wszystkie strony: za nimi uciekł król, najprzód do Neapolu, a potém do Sycylii, a jenerał Championet na czele 8000 ludzi wkroczył do Neapolu. Monarchiczni mieszkańcy stolicy chcieli się bronić, ale jak wszędzie tak i tutaj liberalni przyśli wojskom francuzkim na pomoc, z bateryów cytadelli St. Elmo uderzyli na miasto, a tak monarchiści w dwa ognie wzięci musieli się poddać. Za przykładem stolicy poszły wkrótce prowincye i opanowanie całego półwyspu dokonane zostało.

Odtąd już bez przeszkody demokraci cały owładnęli półwysep; wszędzie tworzyły się oddzielne Rzeczpospolite i wszędzie reorganizowały się rządy na wzór rzeczpospolitéj francuzkiéj, sam tylko Piemont wcielony został do Francyi. Ta jednakże polityczna zmiana we Włoszech, znikła za lat kilka, niepozostawiając po sobie widnego nigdzie śladu, ale z téj właśnie pierwszéj rewolucyi, inne daleko ważniejsze wyrodziły się skutki. Odtąd poczęły się we Włoszech trzy wielkie stronnictwa, na które kraj cały się rozdzielił; uczyniły one na

zawsze pomiędzy sobą rozbrat i jako trzy wielkie obozy stanęły naprzeciw sobie, a zacięta ich walka aż do dni naszych się przeciągła.

Najsilniejszą z tych trzech stronnictw była podówszas tak, jak jest i dzisiaj partya dawnych rządów. Gdyby rządy te były jednomyślnie działały, a osobliwie mając przez morze pomoc z Anglii, byłyby mogły silnie się oprzeć tak rewolucyjnym poruszeniom jak i armii francuzkiéj. Z różnych stron w tym celu czyniono wnioski, ale wszystko na próżno, bo każdy rząd miał swoją osobną politykę, która mu się łączyć w ogólny związek włoski, niepozwalała. Włochy uległy dla braku jedności panujących, ale tém silniéj podało sobie ręce stronnictwo rojalistowskie, od Anglii i Rossyi w swych dążeniach wspierane. Drugiem stronnictwem byli demokraci, którzy przy pomocy francuzkiéj w przeciągu trzech lat całe opanowali Włochy; obalili klasztory, przywileje szlachty, doczesne rządy kościoła, władzę absolutyzmu i wpływy Austryi. Ale armia francuzka uważaną była przez znaczną część mieszkańców Włoch za najezdniczą. Godność narodowa ludu z dniem każdym nowego od Francuzów doznawała poniżenia i obelgi. Okoliczność ta osłabiała wielce wpływy demokratów, a zarazem trzecie wywołała stronnictwo. Byli mężowie, którzy całą duszą pragnęli niepodległości Włoch, którzy zarówno wpływem Francyi, jak i Austryi pogardzali, tak samo demokratów jak i absolutyzmu nienawidzieli.

Stronnictwo to narodowe, przez zawiązanie roku 1796. w Bolonii związku czarnéj ligi, dało znak swego istnienia. Związek ten lubo licznych miał stronników i rozszerzył się aż do Rzymu i dolnych Włoch, nic więcéj jednak nie zdziałał, jak tylko, iż napędził strachu policyi. Więcéj nabył wpływu związek promienisty, który się w r. 1798. zorganizował. Zadaniem jego była niepodległość Włoch i ukrócenie wybryków demokracyi, przez zasady republikanizmu, jaki był w Wenecyi i Genui. Wkrótce ukazał się w Neapolu klub antifrancuzki, a w Lombardyi i Piemoncie partya włoska otwar-

cie naprzeciw patryotom francuzkim występowała. Ale wszystkie te usiłowania pozostały bez skutku. Czarna liga, związek promienisty, narodowe odosobnienie znikły wkrótce w poczynającéj się wojnie, a mężowie narodowéj niepodległości, jedni zginęli w szeregach austryackich, inni znaleźli się znowu pomiędzy stronnikami francuzkimi.

Skoro tylko armie francuzkie opuściły Włochy, upadły natychmiast Rzeczpospolite przez nich utworzone. Górne Włochy zajęli Austryacy i Moskale, dolne Moskale i Anglicy. Król sardyński w śród mordów i łupieży wstąpił na tron swój; mnich nazwiskiem Branda, zebrał gromady chłopów, którzy się armią chrześciańską przezwali, a w swoich modłach wzywał opieki Trójcy Świętéj dla Rossyi, Austryi i Turcyi, jako sprzymierzeńców króla Emanuela. Moskale rabowali miasta Lombardyi, a cesarz Franciszek II. wskazał na jeden raz 400 patryotów na galery. W Toskanii księża i chłopi czynili myśliwskie wyprawy na Jakobinów. Papież wrócił do swoich państw przy pomocy rossyjsko-neapolitańskiéj armii i rozbójników, którzy bez miłosierdzia stronników Rzeczpospolitéj wszędzie mordowali. Kardynał Ruffo na czele oddziału chłopów i bandytów wspiéranych przez Anglików i Moskali, zamknął stronników Rzeczpospolitéj parthenopejskiéj w stolicy Neapolu. Republikanie poddali się, ale warunków kapitulacyi niedotrzymano, wszystkie więzienia przepełniono, 300 znakomitych obywateli znalazło śmierć na rusztowaniu, 6000 republikanów zginęło w boju lub z rąk kata, wielu wygnano z kraju, lub sami ratowali się ucieczką, a nawet dzieci dwunastoletnie z kraju wypędzano. Przez dni kilka śledził lud Jakobinów po wszystkich zakątkach domów. Ażeby zaś tém bardziéj lud rozbestwić, rzucono pomiędzy niego pogłoskę, iż liberaliści zamyślali wszystkich Lazaronich poobwieszać; mordowano więc każdego, przy kim choćby kawałek powroza znaleziono. Dopiero przestrach spowodował króla do łagodniejszych kroków. Dowiedziauo się, iż Bonaparte wrócił z Egiptu, co tak przeraziło Ferdynanda, iż jak najprędzéj archiwum processów politycznych spalić rozkazał.

II.

Takie okrutne postępowanie znienawidziło rządy włoskie u większéj części mieszkańców, a gdy Bonaparte po powrocie z Egiptu powtórnie wkraczał w granice Włoch, sami tylko Austryacy stawili mu opór. Włochy uległy powtórnéj politycznéj zmianie, z tą tylko różnicą, że nie wznawiano Rzeczypospolitéj nad rzekami Po i Tybrem, gdyż jéj niebyło już nad Sekwaną. Piemont na nowo wcielono do Francyi, z Toskany i innych części środkowych Włoch potworzono różne księstwa do cesarstwa francuzkiego należące; Rzeczypospolitéj cisalpińskiéj nadano nazwę królestwa włoskiego, Wenecyą w roku 1806. odebrano Austryi; w tym samym czasie Józef Bonaparte osiadł na tronie neapolitańskim, a roku 1809. cesarz Napoleon bez żadnego zniką d oporu stolicę Chrześciańatwa zamienił w miasto departamentowe swego państwa.

Trudne jest w ogólności stanowisko zwyciężonego do zwycięzcy, bo wszelkie reformy i zmiany nie tyle mają na celu uszczęśliwienie podbitych mieszkańców, jak raczéj uśpienie i ugłaskanie ich ducha, albo téż całkowite wynarodowienie. Inne mogło być stanowisko Włoch do Francyi, gdyż dawne rządy włoskie niebyły wypływem narodowości mieszkańców: narodowe więc różnice, jakie zachodziły pomiędzy Włochami i Francuzami, zawierała równość duchowa pod względem postępu i czasu. Napoleon starał się nasycić żądania Włochów tak duchowe jak i materyalne; może być, iż te jego kroki wynikały z rewolucyjnego pierwiastku, w którym on wzrosł i który w siebie wcielił, może téż, iż tak mu nakazywała polityka, aby silniéj ze sobą związać podbite ludy. Napoleon przeprowadził w czyn czczą teoryą rewolucyi o wolności i równości obywatelskiéj, przez otwarcie wolnego pola współubieganiu się zdolności tak w wojsku, jak i na publicznych urzędach. Prawodawstwo równość tę silniéj jeszcze podpierało, zasłaniając osobistą każdego wolność. Na téj drodze reforma społeczna zaszczepioną została w serce Włochów, którzy przez tyle wieków arystokratycznym przywi-

lejem rządzeni byli. Czasy francuzkie zbliżyły do siebie wszystkich mieszkańców półwyspu, gdyż wszystkim nadano toż samo prawodawstwo, tych samych sprzymierzeńców i nieprzyjaciół. Znikli rozbójnicy z dróg publicznych, półwysep okryty został pomnikami sztuki i wzniosłémi gmachami; bite gościńce na wszystkie strony zakładać zaczęto, rólnictwo się wzmagało, literatura i nauki; sam nawet język włoski nigdy niedoznawał więcéj zachęty, jak za rządów Napoleona. Pomyślano o wszystkich stronnictwach włoskich i w nowym porządku rzeczy, każdemu przedstawiano przynajmniéj częściowy żywioł dla niego. Cesarstwo francuzkie przywróciło na nowo formy arystokratyczne i szlachcie włoskiéj ukazano dawne jéj życie na dworach wice-króla włoskiego, Murata i królowéj Hetruryi, a tę część szlachty, która się z Napoleonem oswoić nie mogła, współubieganie zdolności zatłumić miało. Toż samo wyszukiwanie i posuwanie zdolności bez względu na urodzenie nasycić miało demokratów, a nawet i stronnictwo narodowéj niepodległości mogło spoglądać na narodowe wojsko, na nowo utworzone królestwo włoskie, jako na przyszłe zasady samodzielnego życia.

W rzeczy jednak saméj pokazało się, iż obecny porządek rzeczy, jak dawniéj za Rzeczypospolitéj tak i teraz utrzymywany, był tylko potęgą wojskową cesarstwa francuzkiego, a przy pierwszém nachyleniu się szczęścia Napoleona, stronnictwa polityczne we Włoszech na nowo wychyliły swe głowy. Arystokracya niemogła się nigdy oswoić z ludźmi, których jeden żołnierz z gminu i nicości wywołał. W ich oczach kodex francuzki i rządy Napoleona były samowładną tyranią; nowi ministrowie Jakóbinami, a nowi królowie francuzkimi prokonsulami. Wysłańcy austryaccy żywili ducha oporu w północnych Włoszech, inni z Sycylii krzątali się w południowych okolicach, a papiezka stolica była gniazdem włoskiego absolutyzmu.

Jawne kroki oporu arystokracyi i rojalistów włoskich rozpoczęły się od wojny Austryi z Francyą r. 1805., niektóre okolice wzięły czynny udział w téj walce na korzyść Austryi, Parma ogłosiła się za papieżem, a rojaliści neapo-

litańscy przytłumieni przez króla Józefa, uciekli do rozbójników w góry Kalabryi, aby z tamtąd daléj walkę swoją popierać. Powstanie Tyrolczyków w roku 1809. działało siłą elektryczną na całe Włochy, a książę Beauharnais musiał zaniechać wszelkiego śledztwa, gdyż z zabranych papierów jednego emissariusza pokazało się, iżby za wiele było winowajców. Na wszystkich stronach gromadzą się chłopi pod przywództwem księży. W Lugo powstaje związek teokratyczno-antinapoleoński, do którego ten tylko mógł być przyjęty, który wykazał, iż ręką swoją zgładził wolnomularza, lub Bonapartystę. Związek ten rozszerza się od Rzymu do Paduy i Ferary, wchodzi w stosunki z Tyrolem i gabinetem austryackim. Siły arystokracyi były te same, co w roku 1799., to jest pomoc Austryi obok zfanatyzowanego ludu i rozbójników, do których teraz przyłączyli się jeszcze zniechęceni demokraci, dla swych zasad od Napoleona prześladowani.

Przywrócenie zasad arystokratycznych we Włoszech, najniekorzystniejsze dla Napoleona wydało skutki, gdyż dawna arystokracya kraju przez to przywróconą nie została, a demokraci się zniechęcili. Widząc oni swe nadzieje omylone, oddzielili się od Napoleona i od Francyi, aby w związkach tajemnych szukać dla siebie zbawienia i odtąd karbonaryzm włoski nabrał prawdziwego swego politycznego znaczenia. Tymczasem całkiem nieprzewidziany wypadek w ruch wprawił południowe Włochy: Ferdynand IV. wraz z swą małżonką Karoliną austryacką ciągle jeszcze przesiadywali w Sycylii, a ich despotyczne rządy wzburzyły umysły mieszkańców całéj wyspy. Po wykryciu sprzysiężenia w Messinie rząd jeszcze stał się okrutniejszym. Wysłany do tego miasta książę Artali, kazał męczyć w najdzikszy sposób uwięzionych, przez co ogólne oburzenie jeszcze bardziéj się rozszerzyło. Wtenczas angielski generał lord Bentinck wraz z swojém wojskiem, mając przed oczyma możliwość nowych Nieszpor Sycylijskich, przerzucił się na stronę ludu, wypędził Ferdynanda wraz z jego małżonką ze stolicy i narzucił konstytucyą hiszpańską z roku 1812. Nabywszy przez to po-

pularności, postawił się na czele rojalistycznéj anti-napoleońskiéj propagandy. Wtenczas tak angielski jenerał, jak i dwór Sycylijski zwracali swe oczy na karbonarych, szukając każdy z nich w téj stronie dla siebie pomocy, przez co karbonaryzm rosł w potęgę i liczbę zwolenników. Naczelnik karbonaryzmu Capobianco z rozkazu Murata złożył swą głowę na rusztowanu (1812.), to jednakże bynajmniéj nie wstrzymało zasad tego związku; ogarnęły one Neapol i Rzym, a nawet przecisnęły się do szeregów neapolitańskiéj armii. Hasłem karbonarych było: „zemsta wilkowi za zadławienie słabego jagnięcia," a w tych słowach i dążność ich jest odbita. Piętnastu jenerałów chciało dążność tę zmienić i karbonarych ku swoim użyć celom; zamierzali oni utworzyć z Włoch jedno oddzielne konstytucyjne królestwo i na jego tronie Murata osadzić. Jenerał Pepe ogłosił w tym celu proklamacyą w Sinigalia, ale jego usiłowania były bezskuteczne.

Stronnictwo nakoniec włoskiéj niepodległości, które w roku 1799. równie Francuzów jak i Austryaków, demokratów i republikanów nienawidziło, miało zwrócone swe oczy na królestwa włoskie i neapolitańskie i w nich upatrywało zarodek przyszłéj samodzielności. Ale w Neapolu i Medyolanie w tych dwóch kończynach włoskiego półwyspu, przebiegła polityka Napoleona posadziła na tronie dwóch ludzi, których osobisty, jak i polityczny interes rozdzielał: Murat i Beauharnais ciągle na siebie zazdrosném spoglądali okiem. Napróżno starali się Włosi po wiele razy tych dwóch mężów ze sobą pojednać. Włochy ciągle były oddzielne, Murat bez żadnych sprzymierzeńców siedział na tronie neapolitańskim, a wice-król włoski przykuty do Francyi, uginał się pod tym samym wiatrem, który kołysał losem i szczęściem Napoleona.

Skoro więc tylko nadeszła wiadomość o zrzeczeniu się tronu przez cesarza, natychmiast stronnicy Austryi starali się oderwać armią włoską od księcia Beauharnais. W dniu 20. Kwietnia 1814. roku, otoczył lud pałac senatu w Medyolanie, zgromadzających bonapartystowskich senatorów przy-

jęto z okrzykami urągania; zewsząd domagano się nowych wyborów i zgromadzenia, któreby los kraju i jego rząd ustaliło. Senat zezwalał na wszystko, gdy w téj samej chwili lud wdarł się do sali posiedzeń, i wszystkie sprzęty powyrzucał oknem. Następnie pobiegł lud do ministeryum skarbu, samego ministra Prina znaleziono pod strychem, na powrozach spuszczono na ulicę, gdzie go deszczochronami zabito. Pałac ten zrównano z ziemią, a ciało ministra włóczono po ulicach. Wstrzymane zostało dalsze rewolucyjne poruszenie i burzenie mieszkań Napoleończyków, przez powagę i umiarkowanie mieszkańców Medyolanu, ale tém obszerniejsze zwycięztwo odniosła rewolucya w zwołaném zgromadzeniu. Bez udziału uczonych, których praw politycznych pozbawiono, bez udziału stanu kupiekiego, którego cale niepowołano, bez udziału nakoniec wyborów z różnych prowincyi do Medyolanu przyłączonych, 170 wyborców z księstwa medyolańskiego zrzucenie z tronu Napoleona ogłosiło, a gońce spieszyli do obozu sprzymierzonych monarchów, aby u nich uznanie poruszenia tego wyżebrać. Domagano się od cesarza Franciszka: 1) niepodległości królestwa włoskiego; 2) rozszerzenia granic ile być może największego dla królestwa; 3) rządu monarchiczno-konstytucyjnego w osobie jednego z książąt austryackich i 4) religii rzymsko-katolickiéj, jako religii państwa. Odpowiedź cesarza była dla wysłańców jak najpomyślniejszą: wszystko im obiecano, jenerał Bellegarde objął władzę tymczasowego rządu, a po upływie jednego roku cała Lombardya niczem więcéj niebyła, jak tylko jedną prowincyą austryackiego państwa. Taki był koniec Napoleońskiéj władzy w północnych Włoszech, taki był koniec rewolucyi w Medyolanie, która z zasad i kierunku szlachty wypłynęła. Uwiedli oni liberalnych blaskiem niepodległości krajowéj, a téj nie w własnéj swéj sile, ale na dworach obcych monarchów szukali. Zasady arystokratyczne wyszły zwycięzko, przytulając się do starego rzymskiego cesarstwa, ale osoby arystokratów pozostały tylko służalcami nowego władzcy.

Kiedy już od dawna Eugeni Beauharnais opuścił był północne Włochy, siedział jeszcze w południowéj stronie na tronie Neapolu Joachim Murat, wsparty na narodowo-włoskiém stronnictwie. Jeszcze roku 1810. uchwycił on pomysł opanowania Włoch i odłączenia się od sprawy Francyi. Od roku 1813., kiedy się szczęście Napoleona zachwiało, wchodził w układy z jenerałem Bentenck, Austryą, a nawet z samym Napoleonem; każdy przychylnie nadstawiał mu ucha, bo każdy szukał sprzymierzeńców, a starał się ugłaskać swych nieprzyjaciół. Kongres nawet wiedeński przed wylądowaniem Napoleona z wyspy Elby, Murata w posiadaniu Neapolu pozostawił; pomimo jednak tego niezdołał ten książę sprzymierzonych mocarstw pozyskać dla swoich zamysłów. W roku 1815. wkroczył on do Romanii i ogłosił niepodległość Włoch. Wzywał lud w imie narodowéj sprawy, ale niczem niestarał się obudzić jego nadziei, nieprzyznawał ludowi żadnego prawa. Konstytucya hiszpańska z r. 1812. przedstawiała podówczas prawdziwą wolność, tę zaś konstytucyą Murat odrzucił. Dla tego téż w ogóle narodu nie zjednał dla siebie sympatyi. Patrzano na niego, jako na cudzoziemca, jako na cesarskiego żołdaka, albo zgoła jako na komendanta. W jego kroku upatrzono tylko zgodę panowania króla neapolitańskiego nad całemi Włochami, w Muracie upatrzono tylko wojskową dyktaturę. Mała tylko cząstka z nim się połączyła, a cuda jego waleczności na polach Maceraty niezdołały odwrócić wydarcia mu korony, a nawet i życia.

Z upadkiem Murata zapadło słońce drugiéj rewolucyjnéj epoki we Włoszech. Kongres wiedeński osadził wszystkich dawnych książąt na tronach włoskich, zaszła więc gwiazda nadziei patryotów, aby ojczyznę swą w godności samodzielnego państwa oglądać mogli. Kraj cały rozpadł się nanowo w liczne podziałki, tak jak i duch narodu rozpadł się pomiędzy zawiedzoną nadzieją i rozpaczą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WYOBRAŹNIA
jako duchowy pierwiastek kształtowania.

Wypadkiem ostatecznym wszystkiéj filozofii rozumu była niemożność wyjścia z pojęcia do rzeczy, z abstrakcyi do rzeczywistości, z teoryi do praktyki, z myśli do czynu. Ten niedostatek i ta ujemna strona filozofii rozumu, wskazuje jasno, że jéj pojęcie ducha, jako samego rozumu, jest jednostronne i dla tego niedostateczne, ani całkowitéj istoty ducha nie wypełniające. Widzimy przed sobą świat cały kształtów, widzimy nieustanne ciał nowych powstawanie, widzimy kształty w czynach ludzkich, kształty w działaniach ducha narodów i ducha ludzkości. Nie możemy powiedzieć, że ich nie ma, gdy je na żywe oczy oglądamy; nie możemy pominąć ich i odrzucić, jako przypadkowe, bo przypadek przestaje być przypadkiem, jak skoro się przezeń objawiła treść ducha; niemożemy nareszcie uważać je za niegodne ducha, jak skoro dùch, innym środkiem objawić się nie może.

Obok rozumu sądzącego, wnioskującego i pojmującego, musi zatém inna jeszcze być potęga ducha, która to, co tamten pojął, osądził, poznał, w życie i w rzeczywistość wprowadza — która wszystkim myślom ciało i postać nadawa.

Ta władza musi być ducha własnością, ale nie może być tak w nim ukryta — mówimy tu naprzód o duchu jednostkowym — iżby ją dopiero wynaleźć, dostrzedz, i jako nową

władzę nazwać i w życie wprowadzić należało. Bo ta władza ducha od wieków działająca, od wieków musiała być jawna, a jako taka znana, choć może nie poznana. Trentowskiego m y s ł, jest takiego rodzaju władzą, dziś dopiero dostrzeżoną, wynalezioną i odkrytą. Szanowny autor Logiki narodowéj dał się tu uwieść złudzeniu, gdy bezpośrednie uchwycenie prawdy, będące skutkiem saméj wiedzy ducha, wziął za skutek osobnéj w nas władzy duchowéj, któréj dotąd nikt nie dostrzegł.

Władza wyprowadzająca kształty takie, obrazami zwane, jest od dawna w téj czynności swojéj znana i stósownie nawet nazwana — jest nią w y o b r a ź n i a. Gdyśmy dawali charakterystykę filozofii słowiańskiéj i takową uczepić chcieliśmy u pierwiastku ludowych pojęć o duchu, musieliśmy natrafić na pojęcia osnute, nie pod przewagą rozumu, ale pod przewagą wyobraźni. Charakterystyka pojęć ludowych, jak wszystkich pojęć religijnych, musiała zatém być mistyczna; i jeżeli w téj formie nie przypadała do filozofii, a mianowicie filozofii niemieckiéj, dowodzi to tylko, że jest pobocznicą, zupełnie przeciwną stroną działań czystego rozumu, na którym filozofia dzisiejsza oparta.

Filozofia i religia, umiejętność i mystycyzm, są przeciwieństwa, są rozstępy, częstokroć do walki zaciętéj występujące z sobą, nie dla czego innego — tylko, że są jednostronnościami, że jedne na rozumie, drugie na wyobraźni oparte; a nie wiedzą, że ani rozum bez wyobraźni, ani wyobraźnia bez rozumu, nic nie zdolne utworzyć; i że równym błędem jest odpychać filozofią, jako nieprzydatną i za słabą w rzeczach wiary, jak odpychać religią i mystycyzm, jako bezrozumne twory wyobraźni. Obie jednostronności są prawdą i obie są błędem. W zupełnéj dopiero kojarzni rozumu i wyobraźni całkowita prawda.

Nie dajemy zatém nic nowego, wprowadzając na scenę wyobraźnię, jako pierwiastek ducha; nowém to chyba będzie, że go wprowadzamy do filozofii, i że tę władzę podnosimy do równego obok rozumu znaczenia. Twierdzeniem naszém jest, które udowodnić bierzemy sobie za zadanie, że wyobra-

źnia w jedności z rozumem, wypełnia istotę wszelkiego, a zatém i bezwzględnego ducha; że w żywocie ducha, znamionującego się urzeczywiszczaniem się na zewnątrz, rozum jest prawicą, wyobraźnia lewicą ducha; że kojarznią obydwóch odbywa się wszystko, co jest, było i będzie. Z czego ten wniosek zaraz się podać musi, iż zupełne poznanie ducha nie jest podobne samym rozumem, ani samą wyobraźnią, ale jednością władz obydwóch, i że w tym rodzaju poznawania ducha przez ducha, znaleźć musimy rozwiązanie kwestyi żywotnych dzisiejszéj filozofii, t. j. osobowości Boga i nieśmiertelności duszy.

Przypatrzmy się najprzód wyobraźni, jako władzy ducha subjektowego. — Na tém stanowisku, lubo bardzo podrzędném, uważała ją i filozofia rozumu w psychologicznéj części swojéj. Najtreściwszém i najgłębszém, co w téj mierze powiedziano, jest to, co Hegel przytacza w Psychologii *). Zaczepiamy o to stanowisko Hegla.

Filozofia ducha — to *non plus ultra* filozofii czystego rozumu — rozpada się u Hegla wedle *dyalektycznéj trichtonomii:* I) na filozofię ducha subjektowego; II) ducha objektowego; III) ducha bezwzględnego. Pierwsza rozkłada się znów na trzy części: 1) na Antropologią; 2) na Fenomenologią ducha; 3) na Psychologią. Ducha subjektowego uważa antropologia w związku z ciałem, czyli jako duszę; fenomenologia uważa go w odstępie z ciałem, czyli w réflexyi, to jest, uważa go jako wiedzę; psychologia nareszcie pojmuje ducha jako ducha, t. j., jako subjekt, czyli pojmuje go w rozmaitych formach działania, które zwykle władzami ducha nazywamy. Témi formami działania subjektu są: *a)* wrażenie *(Anschaung)*, *b)* wyobrażenie *Vorstellung)*, *c)* myślenie *(Denken)*.

Przestrzeń i czas są formy, pod którémi subjekt wszystkie wrażenia z zewnętrznego świata odbiera i na od-

---

*) *Erste Abtheilung der Philosophie des Geistes.* I. *Subjectiver Geist.* C. *Psychologie.* — (Zobacz Hegla Encyklopedyą wydanie 2gie str. 419 i nast.)

wrót do świata zewnętrznego zstępuje. — Z odebranych wrażeń budzi się intelligencya ducha. Owe wrażenia stają się własnością jego i duch postępuje do drugiéj władzy, czyli potęgi swojéj, do wyobrażeń. Wyobrażenie jest zatém wrażeniem, wywołaném do wiedzy samodzielną siłą ducha. Jako takie jest najprzód: *α)* przypominaniem sobie *(die Erinnerung)*. Czas i przestrzeń, które pod wpływem wrażeń były zewnątrz nas, w przypomnieniu są wewnątrz nas, stały się własnością pojmującego ducha i wszystkie wrażenia, jako obrazy, złożone są w jego łonie, uwolnione od związku i zawisłości, w jakich zostawały w zewnętrznym świecie. Powtóre jest: *β)* wyobraźnią *(Einbildungskraft)*, czyli władzą wywołującą obrazy.

Hegel uważa ją na trzech stopniach: *αα)* jako wyobraźnię reprodukującą, która wewnętrzną siłą subjektu wywołuje w sobie obrazy, reprodukuje wrażenia; *ββ)* jako fantazyę, która dowolnie zasobami wyobrażeń swoich rozporządza, jest to więc wyobraźnia symboliczna, allegoryczna lub poetyczna; *γγ)* jako fantazyę poznakową *(Zeichen machende Phantasie)*. Wyobraźnia na tym stopniu występuje na zewnątrz przez znak, który nadaje obrazom swoim. Znak taki nabiera znaczenia i dla tego staje się powrotem do wyobraźni: mowa, pismo, hieroglify tu dotąd należą.

Reprodukcya tych znaków zewnętrznych, przez fantazyę utworzonych, jest *γ)* pamięcią, czyli trzeciém i ostatniem stanowiskiem wyobrażenia. Atoli to, co pamięć, jako znak wyobraźni przywołuje, ma wewnętrzne znaczenie, a tém znaczeniem jest myśl. Duch przyswajajac sobie tę myśl, przyswaja sobie coś, co już jest niezawisłem od żadnego wrażenia, ani wyobrażenia. Myśl zatém jest zupełnie duchowéj natury. Myśl, że była znaczeniem znaku, była jednością objektu i subjektu. Ztąd myśl jest rzeczą, a rzecz myślą *).“

---

*) *Was gedacht ist, ist; und was ist, ist nur, in sofern es Gedanke ist. — Encycl.* §. 465.

Oto jest w zarysie psychologiczne stanowisko, jakie Hegel nadał wyobraźni we filozofii subjektowego ducha. Zajmuje ona podrzędne miejsce między władzami tworzenia wyobrażeń w ogólności, a wyobrażenia same stanowią przejście między wrażeniem ze zewnętrznego świata, a myśleniem od tych zewnętrzności niezawisłém. — Funkcyą wyobraźni jest wywołanie obrazów, ich szykowanie i naznaczanie. Przyznana zatém wyobraźni pewna twórczość, ale nader podrzędna. Obrazy wywołane nie są jéj dziełem, ale dziełem wrażeń zewnętrznego świata, ona tylko tym gotowym już materyałem dowolnie rozporządza. Najwyższa jéj twórczość polega na tworzeniu znaków. A że znak każdy jest dowolny i przemienny, nie ma więc w tego rodzaju twórczości odpowiedniéj rozumowi potęgi. Ztąd dążenie ducha do zejścia z tego zawisłego stanowiska, do myśli wolnéj i swobodnéj, w któréj już nie ma śladu, ani owéj dowolności, ani przemienności, — ale jest byt niezawisły, nieśmiertelny, bezkształtny, duchowy, a raczéj rozumowy.

Duch dobrawszy się stanowiska myśli, już niemoże wrócić do wyobraźni, i następny jego rozwój odbywa się w téj idealności czystego myślenia, w którém już do żadnych kształtów, do żadnego wyjścia z siebie na zewnątrz, do żadnéj twórczości, ani nawet twórczości znaku nie przychodzi. Myślenie zanegowało cały świat zewnętrznych rzeczywistości. Każda rzecz jest myślą, a myśl rzeczą, wszystko inne przypadkowe, przemienne. Świat idealny jest bez kształtów, jak myśl jest bezkształtna, i dla wyobrażenia nie ma dla tego już pola do popisu.

I my, aby poznać znaczenie i funkcye wyobraźni, zacząć musimy od wrażeń, które człowiek odbiera od zewnętrznego świata.

Człowiek postawiony wśród tego świata pojawów, pięciu zmysłami odbiera zeń w r a ż e n i a, a z tych dopiero formują się w y o b r a ż e n i a rzeczy. Zastanówmy się, jak się to odbywa. — Stawam przed słońcem, które rażące promienia swoje posyła do mojego oka; na jego siatce, — tak optyka uczy — promienie te przechodząc przez soczewkę,

tworzą obraz słońca i ten obraz nerwami siatek, w których się kończą główne nerwy wzroku, odnosi się do muzgu.

Zapewne, że to jest droga, jaką przedmioty odnoszą się do uczucia w nas, które nazywamy wrażeniem. Ale to jeszcze nie jest wyobrażeniem. Wrażenie było czysto mechaniczném działaniem promieni światła na nerwy wzroku, wyobrażenie zaś jest już wiedzą. Jako wiedza musi być skutkiem najprzód rozumu, bo tylko rozum wiedzę daje; powtóre ta wiedza jest wiedzą zewnętrznego przedmiotu wewnątrz nas, a więc jest jakością, zewnętrznéj jakości odpowiednią, czyli jest wiedzą ukształtowaną tak, jak jest ukształtowany zewnętrzny przedmiot.

Tego ukształtowania dać nie mógł rozum, ale dała inna siła ducha, siła kształtująca, którą wyobraźnią nazywamy. Wyobrażenie każde, a więc wyobrażenie np. słońca przedstawia się jako skutek kojarzni rozumu i wyobraźni.

Do tego samego wypadku dojść można przez empiryczny rozbiór rzeczy, jak się wyobrażenia formują. — Gdyby wyobrażenie np. słońca było skutkiem saméj wyobraźni, natenczas wiedząby być nie mogło i wybrażenie nie różniłoby się od wrażenia. Sokrates w zamyśleniu, w którém dnie całe nieporuszony tracił, odbierał wrażenia otwartemi zmysłami, ale rozum w tę stronę nie zwrócony, nie zamieniał ich na wiedzę i obrazy ze świata zewnętrznego, rysowały się tylko po jego nerwach. Wyobraźnia opuszczona od rozumu, nie mogła nic innego dawać, nad to, co wrażenie samo dawało, to jest obraz na siatce oka odbity.

Gdyby wyobrażenie było skutkiem samego rozumu, nie mogłoby przyjść do jakości wiedzy, to jest, wiedza nie potrafiłaby się ukształtować w obraz rzeczywiście przedmiotowi odpowiedni. Byłoby wrażenie tylko na nerwy i o tém uczuciu rozumby tylko wiedział, i wniósłby, że jest coś zewnątrz nas, co nerwy poruszyło. Zrobiłby może jeszcze wiele innych wniosków, lecz żaden wniosek nie naprowadzi go do ukształtowania przedmiotu wiedzy, żaden z niéj nie zrobi obrazu słońca wewnątrz nas. A tego wewnętrznego obrazu koniecznie potrzeba, ażeby mieć wyobrażenie słońca.

Cóż ztąd wynika. Oto przyjąć trzeba jednoczesne i wspólne działanie rozumu i wyobraźni, to jest potęgi duchowéj, dającéj wiedzę i potęgi duchowéj, dającéj kształt téj wiedzy. Wrażenie odebrane ze świata zewnętrznego drogą nerwów obudza zatém do działania dwie naraz władze ducha naszego, to jest rozum i wyobraźnię.

Mógłby ktoś sądzić, że wrażenie daje wszystko, że daje cały obraz i że tu żadnéj nie ma czynności wyobraźnia. Sąd taki byłby mylny. Wrażenie nie daje nigdy całości obrazu, albo lepiéj niedaje żadnego w nas obrazu i ten obraz wewnętrzny jest dziełem saméj wyobraźni. Wrażenie z natury swojéj jest sporadyczne, bo naprzód: idzie od przedmiotu rozmaitémi do nas zmysłami. Co jest w przedmiocie głośnego, odnosi się do słuchu, co spojnego, do czucia, co rozkładającego się na atomy, do węchu i do smaku, sam kształt tylko, ruch i kolor odnosi się do oka. A jednak z tych wszystkich osobnych wrażeń powstaje dopiero całość wyobrażenia.

Lecz i wrażenie jednego nawet zmysłu nie daje obrazu. Bo cóż ma być tym obrazem, czy ten obrazek maleńki, co się w komorce ciemnéj naszego oka odbija i z ustankiem wrażenia znika, nie zostawiwszy śladu żadnego, żadnego niezatartego odcisku na nerwach? Obraz więc, który daje wyobrażenie, obraz odpowiedni przedmiotowi zewnętrznemu, obraz niezatarty, trwały, musi być dziełem osobnéj siły ducha naszego, a nie wrażenia.

Zostając przy przykładzie, obaczmy, jak powstaje wyobrażenie słońca. — Od chwili, gdy wzrok uderzony został widokiem słońca, obudzona została wiedza, rozum nerwami draśniętemi ocucony, wie, że jest coś zewnątrz nas. W tę chwilę uformowała wyobraźnia obraz pod wpływem wrażeń zmysłowych. Odbyła niejako mozaikę, ze sporadycznych promieni światła i innych wpływów zmysłowych. Rozum dał tu najmniéj jeszcze, bo dał dopiero wiedzę bytu, ale jeszcze niczego nie pouczył wyobraźni. Wyobrażenie zatém na tém stanowisku jest najniedokładniejsze. Uczucie mogło być fałszywe, a zatém i byt fał-

szywy, i cały obraz złudzeniem. Ponawianie dopiero tych samych wniosków z uczucia na byt i zgodność w téj mierze innych subjektowych duchów, nadaje dopiero pewność.

Pewności, prawdy, przekonania, nie nadaje zatém wyobraźnia i nadać nie może, bo to wszystko nie jest czém inném, tylko wiedzą, a wiedza jest czynnością samego rozumu.

Obraz słońca będzie na tym stopniu fałszywém wyobrażeniem, bo się odbył bez porady rozumu. Człowiek jak dziecko będzie chciał chwytać za słońce, albowiem odległość, jest znów wyobrażeniem, będące kojarznią przestrzeni, którą daje wyobraźnia i stosunku, czyli rozmiaru, które daje rozum. Z pomocą dopiero wyobrażenia odległości, które jest późniejszém wyobrażeniem, będzie można naznaczyć miejsce słońcu w wyobrażeniu o niém. Astronomia wreszcie udokładni to przestrzenne, co do odległości oznaczenie.

Kształt słońca okrągły bierze wyobraźnia z wrażenia, ale bierze pozorną wielkość za rzeczywistą i daje mu formę tarczy. Długiego trzeba było czasu, nim rozum pouczył wyobraźnię, że im odleglejszy przedmiot, tém większy i że kulista bryła w oddaleniu kształt tarczy przybiera. Tém odkryciem rozumu uzupełni się wyobrażenie słońca, będziemy wiedzieli, że to, co widzimy, jest obraz jego pozorny, a słońce samo wyobraźnia nam, jako nieskończenie większą bryłę przedstawi.

W tém miejscu nadmienić wypada, iż zdaje się, że dzieciom wszystkie przedmioty mniejsze wydawać się muszą. Ten sam niedostatek, który u nich zachodzi co do miejsca między okiem a przedmiotem, taki sam musi zachodzić, co do wielkości, między obrazem poczutym na siatce oka a przedmiotem samym. Oznaczenie wielkości w wyobrażeniu jakiéj rzeczy, jest także tylko skutkiem sądu przez częste doświadczenia nabytego i wyobraźnia wedle tego sądu nadaje wielkość wewnętrznemu obrazowi. Wrażenie nie daje w téj mierze żadnego prawidła. Przedmiot w oku rozmaitych nabiera wielkości. Trzymany blisko oka, roz-

większa się, w oddaleniu zmniejsza się, średnie oddalenie od oka od 1. — 2. stóp, przyjęte za takie, w którém się naturalna wielkość przedmiotu przedstawia. Zważywszy jednak, że nie mamy żadnego przekonania, jak się w oku każdego innego człowieka przedmioty co do wielkości przedstawiają, bo każdy je pod innym rozmiarem widzieć może; że przedmioty w oku zwierząt odbite, równie nam są co do rozmiaru niewiadome; że nakoniec owe średnie oddalenie więcéj na dogodności rozpoznawania drobnych przedmiotów, niżeli na naturalnéj ich wielkości oparte; — wnosić ztąd trzeba, że o bezwzględnéj wielkości przedmiotów nic wyrokować nie możemy, ale że wielkości te są względne, a jako takie są w nas, nie zewnątrz nas i są dziełem saméj wyobraźni, pouczonéj sądem rozumu naszego.

Zmianę miejsca nazywamy ruchem. Fizycznie wrażenie ruchu odbywa się przez ruch odbitego obrazu w oku. Rozsądkowo dzieje się przez wniosek, że gdy jeden przedmiot względem innych przedmiotów zmienia stosunek odległości, zmieniać miejsce musi. W obydwoch razach pojedyńczo wziętych może być złudzenie. Ruch na siatce oka odbyć się może przez ruch patrzącego człowieka, gdy przedmiot zostaje nieporuszony, jak tego na kolei żelaznéj każdy doświadcza. Wyobraźnia więc samém wrażeniem wiedziona, fałszyweby tworzyła wyobrażenie ruchu. — Gdyby zaś zmiana rzeczywista miejsca jednego przedmiotu względem drugich, albo dla chyżości, albo dla oddaleń zbytnich nie była dostrzeżona, rozum uczyniłby fałszywy wniosek o nieruchomości przedmiotu. W takim fałszu tysiące lat ludzie zostawali pod względem obrotu ziemi. A zatém i wyobrażenie ruchu jest dopiero prawdziwe, gdy jest kojarznią rozumu i wyobraźni.

Kształt przedmiotu, to jest jego ograniczenie i pojedyńcze jego części, wchodzące w całość, jest skutkiem odebranych wrażeń przez promienie światła, z każdego powierzchnego punktu ciała. Wyobraźnia formując pod tym względem przedmiotu jakiego wyobrażenie, polega całkiem na wrażeniach. Rozum tu bardzo małą pomocą. Tam

chyba wnioski jego wyobraźnią kierują, gdzie przedmiot jest w oddaleniu, lub słabo oświecony światłem. Tak n. p. kto nieuważał księżyca przez teleskop, nie będzie wiedział czy ciało to jest rzeczywiście tak okrągłe, czy téż chropowatości tylko dla wielkiéj odległości nie widać. Kiedy więc chłop widzi grajka na księżycu, sądząc potém, co się zmysłom jego majaczy, — astronom widzi tam doliny i góry, oparty na pewnych rachunkach astronomicznych. Siłę twórczą wyobraźni, szczególniéj poznać, gdy z przedmiotu jakiego wrażenia są nie wyraźne dla oka, lub gdy pozbawiony wzroku innym zmysłem wyobrażenie przedmiotu sobie formuje. Wyobraźnia wtedy najczynniejsza i kształt cały sobie dopełnia, i jeżeli jest opuszczona od rozumu, nieraz dziwy rozmaite stwarza.

Wszelako opuszczenie to należy rozumieć tylko pod względem wykształconego rozumu, który zwykle rozsądkiem nazywamy. Gdyż bez wielkiego działania rozumowego, bez czynienia wniosków i sądu o rzeczach, — bez względu na to, czy one są prawdziwe czy fałszywe, — wyobraźnia nic utworzyć nie może. Weźmy kształt np. róży, któréj wyobrażenie każdy, co ją widział, ma w sobie. Wyobraźnia zmozajkowała ten kształt z wrażeń sporadycznych i od kwicia i od pąkówia, od liści, kolcy, gałązek, krzaku i t. p. Lecz z tego wszystkiego nigdyby wyobraźnia nie ulała całości kształtu, nigdyby nie potrafiła ująć przedmiotu w jeden obraz, gdyby nie szła za skazówką wiedzy, że te wszystkie rozrzucone wrażenia z jednego wychodzą przedmiotu i dla tego téż na odwrót do jednego odnosić się powinny.

Wyobrażenie zewnętrznego przedmiotu, wypełnia się nareszcie jego wewnętrzną naturą, czyli celem, bo jedność żywota tak organicznego, jak nieorganicznego tworu jest oraz jego celem. Pod tym względem przeważa rozum i wyobraźnia bardzo mało daje. Tam chyba wyobraźni zostawione pole, gdzie wnioski dobrze w wiadomości opatrzonego rozumu nie są dostarczające. Jak kształt z natury swojéj jest wyobrażalny, jest obrazem i ztąd głównie od działania wyobraźni zależał, tak cel z natury swojéj jest

rozumowy, jest wiedzą i ztąd głównie od działania rozumu zależy.

Wszelako rozum tu bez pomocy wyobraźni działać nie może i gdyby ją zupełnie odrzucił, popadłby w same abstrakcye, niemające rzeczywistości. Takiemi abstrakcyami są n. p. kategorye logiki, w których jest samo czyste myślenie, same pojęcia, a nie wyobrażenie, ztąd same myśli, a nie kształty, same płody rozumu, a nie wyobraźni. W takiéj abstrakcyi pojęty cel nie przystawałby do przedmiotowości. Kiedy Hegel powiada, każda rzecz jest myślą, z takiego orzeczenia nie da się nic wziąść do wyobrażenia. Wyobrażenie jakiéjkolwiek rzeczy nie będzie ani o włos przez to zupełniejsze. Oznaczenie celu musi zatém zstąpić do wewnętrznéj natury przedmiotu i choć go sam tylko rozum przez wnioskowanie lub sąd odgaduje, to jednak te wnioski oparte być muszą na wyobrażeniach pomocniczych, przez wyobraźnią poddanych. Wyobrażenie dnia i nocy, tudzież ciepła i zimna wedle tego, czy słońce jest widoczném na niebie czy nie; czy jest bliżéj, czy daléj ziemi, naprowadzają na wniosek, że oświecenie i ogrzanie planetów, jest główném celem słońca. Z tego sądu o celowości słońca wypada zaraz wyobrażenie, które mieli starożytni o słońcu, jako o ciele palącém się. Kiedy się zaś pokazało, że im wyżéj, a zatém bliżéj słońca, zimno i ciemności się zwiększają, że raz poraz czarne plamy pokazują się na słońcu, urosło poprawne wyobrażenie, będące także skutkiem wniosku, że słońce jest ciało ciemne i tylko atmosfera jego, przez któréj rozdarcie się to ciało dojrzeć można, ma tę naturę, iż jest ciągłą emanacyą promieni, które dopiero przez chemiczny związek z ciałami, wywołują światło i ciepło. Astronomia daléj jeszcze celowość słońca wywołuje, t. j. być środkiem systemu planetowego, a jednym punktem w systemie słońc nieskończonych.

Z tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, wypada:

1) że każdy przedmiot zewnętrzny udziela się człowiekowi przez wrażenia odbywające się drogą zmysłów;

2) że to wrażenie dwie na raz obudza siły ducha: rozum i wyobraźnię;
3) że rozum daje wiedzę, przez sąd i wnioski o rzeczy, wyobraźnia zaś kształtuje w duchu obraz wedle poczutych wrażeń i wedle owych skazówek rozumu; i obraz tak ukształtowany jest wyobrażeniem i płodem saméj akcyi ducha;
4) że kategorye wyobrażenia przedmiotu zewnętrznego, jako to miejsce, wielkość, kształt, ruch i celowość, wszystkie z osobna są same przez się osobnemi wyobrażeniami, wchodzącemi w skład głównego wyobrażenia;
5) że każde wyobrażenie jest kojarznią rozumu pojmującego i wyobraźni kształtującéj, i że ani rozum sam, ani wyobraźnia sama wyobrażenia utworzyć nie może;
6) że wyobrażenia nie dają bezwzględnéj prawdy, ale tylko prawdę względną, a zatém wyobrażenia mogą się dopełniać, zmieniać i poprawiać, mogą nawet być fałszywe i złudliwe.

Wszystkie te wypadki odnoszą się tylko do ducha subjektowego i do wrażeń ze świata zewnętrznego. Na tém stanowisku wyobraźnia już była twórcza, albowiem obrazy wewnętrzne przez nią ukształtowane, były tak dalece jéj własném dziełem, iż nietylko nie były bezwzględną prawdą, t. j. rzetelnémi obrazami rzeczywistych przedmiotowości, ale mogły nawet być zupełnie fałszywe, to jest z przedmiotową rzeczywistością całkiem sprzeczne.

Lecz ta to właśnie twórczość wyobraźni poczytaną jéj była za bezrozumną, bezwładną, żadnéj pewności prawdy nie dającą i dla tego do badań filozoficznych całkiem nie przydatną. Zostawiono ją więc dzieciom i ludowi prostemu, których wyobraźnia rozmaite dziwotwory upostacia.

Z poprzedniego wystawienia rzeczy atoli wypada, że nie ma żadnego wyobrażenia, a zatém żadnego dzieła wyobraźni, któreby bez pomocy rozumu powstało, sama wiedza obrazu, by téż najfałszywszego, do rozumu należy. Wyobrażenia w dziele kształtowania i do odebranych wrażeń,

ale i do wniosków i sądu rozumu się stosuje. Jaki więc jest rozum, jakie wyobrażenie wiedzy, takie są płody wyobraźni. We wszelkich wyobrażeniach, jeżeli są niedostateczne lub fałszywe, nie wyobraźnia téj niedostateczności i temu obłędowi winna, ale rozum, który dawał do tych wyobrażeń skazówkę i przyjmował je do wiedzy swojéj. Kto więc nie oczyścił rozumu z przesądów i błędów, kto ujarzmił rozum ślepą wiarą, kto wiedzę swoję usidlił wyobrażeniami spaczonemi, ten i nowe wyobrażenia będzie spaczał i dziwotwory sobie kształtował, jak to rzeczywiście widzimy u dzieci wątłego rozumu i u ludu prostego, zostającego pod wpływem wiary różnego rodzaju.

Za wojen Napoleońskich czytano pilnie Objawienie Św. Jana, dla tego, że tam rozumiano znaleść przepowiednie tych wojen. Są tam opisane potwory szarańczy, wychodzących ze studni przepaści, niby wojska wielokrotnego, pod wodzem, któremu imie Apollion, to jest zatracający. Postacie szarańczy były podobne koniom zgotowanym na wojnę, a twarze ich, jakoby twarze człowiecze, pancerze, jako pancerze żelazne i miały ogony podobne niedźwiadkom, a w ich ogonach żądła były. Lud czytając te obrazy, nie brał je symbolicznie, ale brał to za rzeczywistą prawdę. I kiedy się w tych stronach pokazała pierwszy raz jazda francuzka i mówiono, że to żołnierze z końskiemi ogonami, byli tacy, co pod wpływem wyobrażeń z Apokolipsy nabytych, sądzili, że rzeczywiście przybyli jacyś ludzie od zachodu, którym wyrosły końskie ogony. Na ten sam sposób powstawały Herodotowe bajki o ludziach z jaszczurczemi oczyma (Sarmatach), i t. d.

Spaczone te obrazy, na jakie natrafiamy w powieściach i w wiedzy ludu, nie są więc skutkiem saméj bezrozumnéj wyobraźni, ale skutkiem rozumu na niskim bardzo stopniu rozwinięcia, a do tego owładnionego przez wiarę w cuda i dziwy. Gdzie nie ma intelligencyi, to jest jasnego niezawisłego widzenia rzeczy w duchu, gdzie rozum nie dobrał się do wolności myślenia, tam naturalnie wyobraźni, kierowanéj rozumem słabym i spaczonym, obszerne zostawione

pole do tworzenia widm, duchów, cudów, dziwotworów i tym podobnych ułudzeń, jak to mówią, rozgorzałéj wyobraźni.

Wyobraźnia ducha subjektowego pobudzoną bywa do czynności, głównie przez zewnętrzne wrażenia, a drogą do tego są zmysły. Światło oblewa świat cały i promieniami światła wszystkie przedmioty tego świata odnoszą się kształtami swojemi do wiedzy człowieka. Ztąd oko najobszerniejszą drogą do odbierania wrażeń, a wzrok najkosztowniejszym zmysłem człowieka. Wyobraźnia wedle wrażeń tym zmysłem do uczucia odesłanych, z łatwością formuje wyobrażenia rzeczywistościom odpowiednie, i dla téj łatwości prawie nie dostrzegamy jéj działania. Inne zmysły już daleko niedokładniejsze podają wrażenia z przedmiotu, i wyobraźnia nietylko więcéj ma pracy i samodzielności do sformowania obrazu wedle tych wrażeń, ale więcéj niż przy wzroku odnosić się musi do skazówek rozumu. Kiedy patrzący zdejmuje okiem przedmiot prawie bez myśli, ciemny człowiek dotykając go z różnych stron, w nieustanném prawie jest myśleniu, sądzeniu, wnioskowaniu, nim nabierze wyobrażenia. Jakie ciągłe natężenie uwagi widzimy w niewidomym, gdy o pomocy kija i ręki przenosi się z miejsca na miejsce. Najwidoczniejsza tam kojarznia czynności rozumu i wyobraźni.

To samo się dzieje przy innych zmysłach. Kto ze smaku poznaje przedmiot, t. j. formuje sobie jego wyobrażenie, myśl i przypomnienie natęża, kombinuje i dopiero wedle tych kombinacyi wyobraźnia nadsuwa mu wyobrażenie. Zalatuje kogoś moszus, gdy wchodzi w dom przyjaciela, to mu różne fatalne nastręcza domysły, chorobę śmiertelną lub trupa i wyobraźnia wedle tych domysłów rozliczne nasuwać mu będzie obrazy. Strzelono. Jest czas wojenny. Zrywa się wszystko; strach blady okrywa lica, śmielsi porywają się do broni. Bo prosty uczyniono wniosek podobieństwa, że nieprzyjaciel w mieście i wyobraźnia idąc za wrażeniem strzału i za skazówką onego wniosku, nadsunęła wszystkim obraz niebezpieczeństwa, nieprzyjaciela, walki na ulicy, napaści i t. p.

Wrażenia drogą podrzędnych zmysłów nabywane, bez pomocy oka, najlepiéj nas przekonywają, że jest siła ducha w nas działająca i obrazująca; że wprawdzie równocześnie rozum jest czynny, jako dający wiedzę, robiący wnioski, porównania, ale że za témi wskazówkami rozumu rysują się i składają obrazy wydatne, wszystkiemi kolorami rzeczywistości napuszczone, i że te obrazy jako twory ducha, nabierają, niczem się nie różniącéj od życia rzeczywistości.

Trzy ztąd wynikają następstwa, cechujące funkcye wyobraźni subjektowéj, o ile takowa przez zmysły zażegnioną została: 1) cały świat zewnętrzny dagerotypuje się za pomocą wyobraźni w człowieku i jedynie przez te obrazy, wyobraźnią z oryginału światowego zdjęte, staje się wiedzą człowieka; 2) wyobraźnia dopełnia sama obrazu, niedostatecznie drogą podrzędnego zmysłu nakreślonego; 3) wyobraźnia obudzona wrażeniem zewnątrz, całe okoliczności tworzy, a zatém już nie portrety przedmiotów, ale całe obrazy czyli kompozycye nakreśla i maluje.

Pierwsza funkcya wyobraźni jest tylko bierna, portretowa, dająca same kopie przedmiotów świata zewnętrznego, nie przeto jednak małoznaczna. I owszem jest pod względem działania, ciągłą szkołą, ciągłem ćwiczeniem wyobraźni, są to etudy z natury, wprawiające siłę ducha kształtującą, do samodzielnych kompozycyi; pod względem pożytku, przenosi wszystkie obrazy świata materyalnego, mebluje, że tak powiem labiryntowe salony ducha nieskończonym przyborem wszystkich cudów natury; — nakoniec pod względem psychologicznego znaczenia, jest pośrednicą między światem materyalnym i duchowym, bo przeistacza rzeczywiste przedmioty zewnętrznego świata, na idealne obrazy tych przedmiotów wewnętrznego ducha. Owe wielkie odwiekowe zagadnienie, jakie jest przejście od ciała do duszy, od materyi do ducha, znajduje rozwiązanie w wyobraźni, stojącéj na pograniczu dwóch światów, sięgającéj materyalnemi zmysłami (nerwami) do świata zewnętrznego, a niemateryalnym rysunkiem i kształtowaniem do świata wewnętrznego.

Zapociekając się w bliższe oznaczenie, jakim sposobem odbywa się na tém stanowisku funkcya wyobraźni, trzeba, abyśmy wyróżnili obrazy szczególne od obrazów ogólnych, to jest obrażenia przedmiotów tych, a nie innych, od wyobrażeń przedmiotów w ogólności, n. p. obraz konia, którego widzę, lub widziałem przed sobą i konia w ogólności, jako reprezentanta gatunku. Te ostatnie obrazy zwykle, lubo mylnie nazywają oderwanemi, jakoby niemającemi nic wspólnego z obrazami rzeczywistych przedmiotów. Tylko pierwsze są tworami wyobraźni, drugich wyobraźnia dać nie może. Obraz ogólny, jest sprzecznością w sobie. Ogólność jest bezkształtna, a obraz każdy musi być ukształtowany. Nie ma zatém obrazów ogólnych, tylko są szczególne, t. j. nie ma obrazu konia w ogólności, ale są tylko w nas obrazy koni pojedyńczych, widzianych i funkcyą wyobraźni na obraz umysłowy z rzeczywistości zdjętych.

To, co gatunkiem nazywamy, nie jest wyobrażeniem, ale jest pojęciem, funkcyą samego rozumu dokonanem. Pojęcie każde jest z natury swéj oderwane, a jako takie bezobrazowe, bezkształtne. Lecz powiedzieliśmy już wielekroć, że ani wyobraźnia bez skazówek rozumu wyobrażeń, ani rozum bez pomocy wyobraźni pojęć tworzyć nie może. Pojęcia gatunkowe np. konia w ogólności, tworzą się zatém z wyobraźni koni pojedyńczych, ze wszystkich zewnętrznych i wewnętrznych własności i przymiotów koni jakichkolwiek, rozum tworzy wiedzę tych przymiotowości, które konia stanowią, ale obrazu takiego konia, ani rozum, ani wyobraźnia dać nie może, albowiem w przymiotach maści, kształtu, wielkości, ruchu, rączości i t. d. nie będzie żadna maść szczególna, żaden kształt szczególny, ale wszystko będzie ogólnikiem, bo z natury rzeczy pojęcie złożone ogólne, tylko z pierwiastków ogólnych składać się może.

Jest to złudzeniem, gdy rozumiemy, że gdy nam się koń na myśl nasuwa, że wtenczas nasuwa nam się oraz obraz konia w ogólności. Pojęcie już jest myślą, nie obrazem, ale że ta myśl z obrazów przez porównania rozumowe powstała, czyli dała wiedzę tego, co koniem nazywamy,

przeto stała się wiedzą, czyli dała wiedzę tego, co koniem nazywamy, przeto myśl ta trącać zawsze będzie o obrazy rzeczywistych koni, w pamięci naszéj utkwione i ile razy będziemy chcieli stawić sobie konia przed oczy, tyle razy wyobraźnia wywoła nam z pamięci obraz konia widzianego.

Tym zatém sposobem świat zewnętrzny przechodzi do świata wewnętrznego: wrażenia zewnętrzne działają na zmysły, jako materya na materyą, wyobraźnia z tych wrażeń tworzy obrazy, będące kopijami rzeczywistości, rozum dopiero z tych obrazów tworzy pojecia i zamienia świat materyi w świat myśli. Przejście od nerwów do wyobraźni, późniéj będzie oznaczone, gdy mowa będzie o inkarnacyi ducha.

Jeden z nowszych filozofów niemieckich Lessing, mający całe dotychczasowe stanowisko filozofii niemieckiéj, utrzymuje, że wszystkie wrażenia w nas rzeczywiście się rysują, tak jak się za pomocą promieni słońca na płytach rysują i odbijają przedmioty. Z takiego fizycznego pojmowania rzeczy wypadałoby, że takie rysunki na umyśle naszém odbyćby się tylko mogły za pomocą promieni słonecznych; z czegoby daléj wypadało, że ciemni z urodzenia nie odbierając żadnych rysunków promiennych, nieposiadaliby żadnych obrazów w umyśle swoim. Tak przecież nie jest. U nich i owszem wyobraźnia najczynniejsza, bo obrana ze światła ułatwiającego bezpośrednie zdejmowanie portretów, musi samodzielną siłą wyobrażać je sobie. Oni więc i owszem są dowodem, że obrazowanie wewnątrz nas nie tworzy się zewnętrznym, materyalnym jakim rysunkiem, ale samą twórczą siłą wyobraźni, wspomaganéj działaniem rozumu, składającéj pojedyńcze wrażenia w całość obrazu, a w niedostatku tych wrażeń, dopełniającéj całości obrazu ze skarbcu dawniejszych wrażeń i obrazów.

Od chwili, gdy się obraz wyobraźnią zdjęty staje wiedzą, staje się oraz własnością ducha człowieczego i utrzymanie tego obrazu w ciągłéj wiedzy i możności przywrócenia go na zawołanie, nazywamy siłą pamięci. Długo nad tém myślano, co jest pamięć i czy jest osobną jaką władzą

ducha, ile że bywa różną w różnych ludziach. Nadto ze względu fizyologicznego przywięzywano ją do pewnych wypukłości czaszki, a zatém do pewnych części muzgowych, w tych właśnie miejscach, wydatniejszych. Materyaliści, kraneologowie szukali zatém pamięci w osobnych kómorkach muzgowych, psychologowie przez analogią osobną z niéj stanowili władzę ducha. Ci nakoniec, co wyobrażenia pojmowali, jako rysunki, poczynili z pamięci muzeum takich rysunków, w których umysł wedle potrzeby wybiera i albo mu się przez wprawę od razu nawijają, albo w nich długo przebierać musi, zanim żądany obraz odszuka. Jakkolwiek niedorzeczne na pozór wydaje się takie pojmowanie pamięci, na niém przecież oparte po największéj części sztuki mnemoniczne, porządkujące w umyśle obfity skarbiec obrazów, przez zaprowadzenie, jak w biórku, lub spiżarni, osobnych kratek lub przedziałek, i polecające nam stawiać w każdą przedziałkę osobny gatunek obrazów. I tak podzieliwszy sobie spiżarnię muzgową na cztery pola i wiedząc, że w polu górném lewem stawiałem obrazy, tyczące się samych niewiast, więc ile razy sobie chcę przypomnieć okoliczność tyczącą się jakiéj niewiasty, szukam jéj w tém polu, a nie w innéni, przez co łatwiéj mi się na pamięć nawija, dla tego, że wiem, gdzie jéj szukać, i że obrazy innogatunkowe, po innych polach rozłożone, już mi przy szukaniu nie przeszkadzają. — Późniéj będzie jeszcze mowa o mnemonicznéj metodzie i pokaże się, co w niéj jest prawdziwego. Wedle naszego pojęcia rzeczy pamięć jest stanem wiedzy niezatartéj, jest przytomnością umysłu wiedzę tworzącego; ale jest zarazem możnością wrócenia od wiedzy do obrazu, jest, że tak powiem, czuciem umysłowem; jako za dotknięciem się zewnętrzném, obudza się od razu czucie w ciele naszém, przez siatkę nerw w mgnieniu oka posyłających wrażenie, tak za poruszeniem myśli obudza się wiedza tego, co już w zakres jéj weszło kiedykolwiek.

Źródło pamięci już leży w dziedzinie samćj myśli, a zatém w dziedzinie rozumu, nie wyobraźni, albowiem wiedza do pierwszego, nie do drugiéj należy. Nadto widzieliśmy,

że obrazy wszelakie, stawszy się wiedzą, na myśli się zamieniają. Z tego wypada koniecznie, że gdy pamięć nietylko nam nasuwa myśli, ale przywraca obrazy i uzewnętrznia nazad to, co się już było stało wewnętrzném; że nawet, jak przy uczeniu się wyrazów na pamięć, przywraca mechanicznie znaki bez znaczenia i związku ze sobą; — że funkcyą pamięci jest powrót od wiedzy do obrazu, od myśli do wyobrażenia. Że zatém na ten sam sposób, jak się z wrażeń zewnętrznych tworzyły obrazy, wyobrażenia i przechodziły w wiedzę i myśl, tak na odwrót pamięć, myśl w wiedzy naszéj będącą, przeprowadza nazad do wyobrażenia, do obrazu, a z obrazu samego nawet uzewnętrznia wrażenia.

Jakkolwiek więc źródło pamięci jest w rozumie, bo jest we wiedzy i pamięć niczego wywołać nie może, czego w wiedzy człowieka nie ma; to jednak prawdziwa czynność pamięci jest dziełem wyobraźni, która na tém stanowisku jest reprodukującą. Pamięć zatém nic innego nie jest, tylko wyobraźnią reprodukującą. Nie jest zatém osobną władzą ducha, ale drugim wyższym przymiotem wyobraźni, t. j. wskrzeszaniem obrazów i wrażeń, których chwilowe życie, przeszło w nieśmiertelny żywot ducha, jako myśl, obrana ze wszelkiéj szczegółowości ciała.

Jeżeli była droga od wrażeń świata wewnętrznego do myśli, powinien być także powrót od myśli wewnętrznéj do wrażeń zewnętrznych, a jedno i drugie uskutecznia wyobraźnia subjektowa, będąca, jakby mostem od fizycznego do duchowego świata, i na odwrót. Wyobraźnia na tém drugiém stanowisku, jako pamięć, jest także tylko bierna, dla tego, że jest oddająca, a niczego oddać nie może, czego nie odebrała.

Przeczytawszy n. p., lub usłyszawszy od kogoś, że Alexander król Macedoński, położył koniec państwu Perskiemu, natenczas każdy wyraz tego zdania stał się obrazem przez wyobraźnię uformowanym. Do wyrazu Alexandra dołącza wyobraźnia to wszystko, co o nim wie rozum, a jeżeli po raz pierwszy ten wyraz kto słyszy, układa sobie z niego męża,

rycerza, wojaka; pod **królem** rozumie władzę i powagę do tego wyrazu przywiązaną, pod **macedońskim** wyobraża kraj, naród; pod położeniem końca państwu, wyobraża wojnę, zajazd i t. d. Wyobrażenia te, tknięte wrażeniami oka czytającego, lub słuchu chwytającego wyrazy, do których rozum pewne znaczenia przywiązał, dzieją się z nadzwyczajną szybkością i zamieniają się w myśli, dając wiedzę, że był naród macedoński, że miał króla Alexandra, że był drugi naród perski, i że takowy zawojował król Alexander. Wszystkie te myśli, jako myśli, wyłączają wszelkie obrazowanie, bo są samą wiedzą, łączącą się z nieprzerwaném pasmem innych myśli, wiedzę tamtych wyjaśniających i pojęcie zapełniających.

Pamięć zatém jest najprzód utrzymanie téj wiedzy w sprężystości, aby, gdy z pasma myśli, powiązanego ze sobą, jedna myśl się obudzi i stanie we wiedzy, wszystkie inne z nią powiązane obudziły się i stanęły we wiedzy. Pamięć, że tak powiem, myślowa, będąca ciągłém budzeniem się wiedzy do przytomności, jest nieustannie czynna wśród myślenia. Jest to nieprzerwane kołysanie się myśli, jedne drugie popychających i wywołujących, na powierzchni oceanu wiedzy, i w tych miejscach przytomność umysłu jest największa, w których to kołysanie najczęstsze. Myśli długo nieporuszone, wysychają, jak wody stojące i zacierają się. Jeżeli do ostatniego śladu nie znikną, zawsze jeszcze ich odświeżenie jest podobne, gdyż o nie innémi pobliskiemi myślami, czy to przypadkiem, czy z woli naszéj nawijającemi się, zachaczyć można.

Ta kombinacya myśli znanych, by z nich szukana wypadła, to oglądanie się po przestrzeniach wiedzy, aby w niéj myśl zgubioną odszukać, jest **przypominaniem**, dziejącém się siłą wyobraźni reprodukującéj, wspomaganéj rozumem.

Bo kiedy wiedza, co do pewnéj myśli, że tak powiem, paraliżem jest tknięta i w tém miejscu znieruchomiała, sam polot innych myśli obudzić i ożywić tego miejsca nie zdolny. Trzeba zatém inne sąsiednie myśli w obrazy i wrażenia za-

mienić i szukać za ich pomocą utraconego obrazu, aby zeń i utracona myśl się wróciła.

Rozum tu znów poucza wyobraźnię, jakich ma użyć dróg i środków ku przypomnieniu, wnioskami swojemi i sądem wskazuje, czy domysły są prawdziwe, czy fałszywe. Gdyby n. p. ktoś zapomniał, kto uczynił koniec państwu perskiemu w starożytności, wyobraźnia musi wskrzesić obraz Persów, ich historyi, ich królów, ich położenia geograficznego, okolicznych narodów i t. p. i po tych wszystkich okolicznościach, trafić możemy na jednę taką, która nam do przypomnienia sobie szukanéj okoliczności pomoże. W téj czynności, odbywającéj się wspólném działaniem rozumu kierującego i wyobraźni kształtującéj, raz rozum przeważy, raz wyobraźnia i odszuka okoliczność przepomnianą. Gdy n. p. wiadomy jest czas upadku Persów i równoczesna wyprawa Alexandra do Azyi, wniosek ztąd łatwy, kto tamtych pokonał. Kto zapomniał ile razy 5 razy 9, a wie, że 5 razy 8 czterdzieści, dodaną dziewiątą piątką odgadnie, czego szuka.

Wszakże przypominanie sobie przez taki rodzaj wnioskowania, albo rozumowania nie nazywamy pamięcią, w ścisłém tego wyrazu znaczeniu. Rozumiemy pod nią i owszém reprodukcyę samego symbolu, myśl szukaną ukrywającego. Żądając iloczynu 5 razy 9, żądamy od razu tych dwóch liczb 45, jako znaków, któremi się ten iloczyn oznacza i nie chcemy żadnego pośredniego rozumowania. Podobnie chcemy na pytanie, kto Persów zawojował, natychmiastowéj odpowiedzi: Alexander król Macedoński, to jest: szukamy trzech wyrazów, któremi, jako symbolami, myśl odszukiwana, kiedyś do wiedzy naszéj doszła.

Tu zatém wyraźna pokazuje się czynność wyobraźni, reprodukującéj same znaki, czyli same kształty, formy, myśli zawierające, których rozum w żaden sposób reprodukować nie może.

Jakim sposobem symbol się tworzy, należy do trzeciéj najwyższéj przedmiotowości wyobraźni subjektowéj, będącéj twórczością samodzielną, czynną z siebie, nie bierną. Na

tém miejscu tylko zauważamy, jakim sposobem się symbola reprodukują.

Gdy się dziecko uczy wyrazów na pamięć, albo przywięzuje do nich myśl jaką, to jest, zamienia ich znaczenie we wiedzę; albo tego nie robi, gdy albo znaczenia wyrazów nie rozumie, albo nad ich znaczeniem się nie zastanawia. W pierwszym razie wyrazy zamieniamy we wyobrażenia, które wyrażają, a wyobrażenia w myśli, czyli pojmujemy, czego się uczymy. Przy reprodukcyi, pojęcie nie wiąże się już do tych samych symbolów i może być oddane innémi wyrazami n. p. w obcym języku lub we własnym, jako perifraza, opowiedzenie i t. d. Taki rodzaj uczenia się na pamięć najwięcéj ukształca umysł i zbogaca wiedzę, i powinien być wszelkiego nauczania podstawą.

W drugim przypadku, gdzie się uczymy wyrazów, bez myśli, czyli formy bez treści, jest uczenie się mechaniczne, mało przydatne dla umysłu, ale za to czysto pamięciowe i ćwiczące samą pamięć, to jest samą siłę reprodukcyjną wyobraźni. Uczenie takie odbywa się przez częste powtarzanie tych samych wyrazów okiem lub uchem, albo téż obydwoma zmysłami razem zbieranych. Nie możemy przypuścić, aby przez takie powtarzanie wyrazy te w formie swojéj symbolicznéj, czy to jako znaki pisma, czy jako znaki artykułowanego głosu, w naszéj wyobraźni odciskały się i tym sposobem strwaliły. To powtarzanie musi zatém mieć inny cel i inny skutek. Powiedzieliśmy wyżéj, że wszelkie wyobrażenie przechodzi do wiedzy i że pamięć jest wywołaniem przytomności wiedzy. Niepodobna zatém jest, aby wyobrażenie istniało bez myśli, a pamięć bez wiedzy. Jeżeli zatém w wyrazie, który pamięcią chwytam, nie ma wiedzy znaczenia jego, musi być wiedza jego formy, to jest: ucząc się wyrazu *amen*, musi być wiedza, że pierwszą zgłoską jest *a*, drugą *men*, i że te dwa głosy z sobą połączone, dają brzmienie całego wyrazu, o którego znaczenie nie pytam. Wiedza takiego mechanicznego połączenia dwóch różnych głosów ze sobą, da się tylko utrwalić częstem tych głosów powtarzaniem. Wyobraźnia reprodukuje zatém przez wiedzę

następstwa dwóch wrażeń głosowych, to samo następstwo wrażeń.

Wyobraźnia reprodukująca może być zatém siłą utrzymania we wiedzy wszelakich wrażeń zmysłowych, tylko jako wrażeń, a nie jako znaczeń; a wiedza rozciąga się tylko na same kategorye mechanizmu, wynikające z przestrzennych i czasowych wrażeń. Wyobraźnia, odesławszy do wiedzy wyraz tak, a nie inaczéj brzmiący, lub znak takiéj, a nie innéj formy, nareszcie cały obraz, któremu się zmysł wzroku przypatrzył, — reprodukuje na powrót te same głosy, te same znaki i te same obrazy, i wiedza przywtarza i daje świadectwo o tożsamości. Gdy wiedza takiego świadectwa dać nie może, jest to dowód zapomnienia. Czego nie ma we wiedzy, nie może być we wyobraźni.

Sztuka mnemoniczna, będąca sztuką łatwego i prędkiego przypominania sobie, ma zatém na celu, inną, pośrednią drogą odszukać zapomniany obraz. Zasada jéj jest na pozór utrudzająca, bo zamiast jednéj rzeczy, każe pamiętać dwie, trzy, lub więcéj; ale że przedmioty pamiętane łączy ze sobą w pewien związek, ztąd daje możność za pomocą tego związku, z okoliczności będących we wiedzy, odgadnąć okoliczność we wiedzy zatartą.

Gdyby ktoś n. p. zapomniał nazwisko dzisiejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Polka, to z okoliszności, która mu się nawinąć musiała, gdy pierwszy raz to nazwisko usłyszał, że jest podobne do nazwy Polaka — a która to okoliczność, będąc myślą, łatwiejszą jest do utrzymania we wiedzy — przypomni sobie od razu brzmienie wyrazu, które acz symbolizuje pierwszego męża stanu wolnych Amerykanów, jest wszakże tylko mechaniczném brzmieniem, do spamiętania bez pomocniczéj okoliczności trudném.

Podobnie odgaduje się wyraz z okoliczności miejsca, na którém był napisany lub wydrukowany, obraz osoby widzianéj z okoliczności stosunków, pod któremi ją widziano i t. d. Tworzenie zatém sobie siatki pól w wyobraźni i gatunkowanie wrażeń odbieranych, o czém wspomnieliśmy wyżéj, ma na celu tę samą pośrednią drogę przypomnienia. Gdym

n. p. coś czytał o pani Stael i jéj nazwisko, i jéj dzieła i jéj biograficzne wiadomości, włożyłem w pole kobiet, a potém czytając o Lady Stanhope, mieściłem jéj nazwisko i jéj biografię w to samo pole, około pani Stael, i uważałem, że nazwiska od tych samych trzech liter się zaczynają, że obie polityką się trudniły i t. d. — natenczas te wszystkie okoliczności posłużą mi do odgadnienia tych, któreby w tym zakresie we wiedzy zostały się. Okoliczności samotnie i bez związku z innemi postawione, raz zapomniane, nie mają żadnego punktu oparcia, ani zorientowania się, zkądby je odszukać można.

Metoda mnemoniczna polska, używana po instytutach w Paryżu, do uczenia się historyi, pokazała się bardzo praktyczną. Podzielona kratkami na wieki, dziesiątki lat i pojedyńcze lata i zapełniająca kratki znakami, do których przywiązane są historyczne znaczenia, nietylko na pierwszy rzut oka daje od razu chronologiczne i synchronistyczne wypadki, ale takim kratkowanym obrazem udzielając się pamięci, sprawia, że uczeń w niéj czyta, jak w książce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Libelt.

MINISTERYUM
ROBERTA PEEL
i
Parlament Angielski
w roku 1844. i 1845.

Anglija oddziela się od stałego lądu Europy nietylko morzem, ale także życiem domowém i publicznėm. Kiedy na stałym lądzie wolność i despotyzm można podciągnąć pod pewne określenia i zrozumieć ich cel, w Anglii przeciwnie, rząd i instytucye, prawa pisane i zwyczajowe, swobody obywatelskie i przesądy, tak mięszają pojęcie, iż trudno powziąść dokładne wyobrażenie o charakterze tego państwa, a tém bardziéj wcielać jego wewnętrzne życie do wspólnictwa europejskiego.

Wielu publicystów zachodnich podają rząd angielski za wzór konstytucyjnéj monarchii, a następnie za ultymatum doskonałości społeczeńskiego kształtu. Co do mnie, gdybym nawet mógł przypuścić, że forma monarchiczno-konstytucyjna uzupełnia wszelkie życzenia i wystarcza na objęcie całego posłannictwa narodów, zmieniłbym przekonanie za pierwszym krokiem na ziemi angielskiéj. Dwa wieki upłynęły, jak Anglia po krwawych rządach Kromwela, konstytucyjnéj monarchii powierzyła swoje losy; pod tą formą

zdobyła wiele bogatych kolonii, zawojowała Indye, stała się panią na morzach, zyskała pierwsze imie w świecie handlarskim i przemysłowym. Jakiż ztąd skutek dla szczęścia narodu? Oto garstka oligarchów tonie w dostatkach i zbytkach, rozpacza, że niemi czczości życia zapełnić niemoże i gniewa się na ubogość wymysłu ludzkiego, który jéj namiętnościom dogodzić nieumie, a tymczasem miliony ludności pogrążone w ciemnocie i nędzy, oskarzają o brak czucia całą klassę, która rządy państwa w swojém ręku dzierzy.

W starożytności byli niewolnicy i obywatele, nędzarze i bogaci: pochodziło to z fałszywego pojęcia o różnorodności rodzaju ludzkiego; w Polsce massa ludu cierpiała wszelkie niedole, a przyczyna tego spoczywała w przesądach i rozdziale, jaki prawa krajowe robiły między ludźmi, gdyż jednych uważały za przeznaczonych do rządzenia krajem i do pilnowania jego bezpieczeństwa i sławy, a na drugich wkładały cały ciężar pracy fizycznéj; oddawały ich pod zupełną samowolność klassy rządzącéj i nieprzypuszczały, ażeby mogli z natury swojéj używać swobód obywatelskich. Lecz powiedzieć, jak w Anglii, że wszyscy mieszkańcy są równi w obliczu prawa, że opieka jego rozciąga się jednakowo nad wszystkiemi, a potém témże samém prawem uświęcać przesądy i przywileje zadające fałsz tym zasadom i w skutku pokazać, że starożytne pojęcia o niewolnikach i obywatelach, o żyjących narzędziach i o ludziach wolnych zmieniły tylko formę, lecz rzecz w gruncie została taż sama: jest to coś tak haniebnego w dzisiejszym wieku, i rządy takie, głęboki wstręt tylko w ludzkości obudzać mogą. Mniejsza o to, że Anglia wydawała i wydaje wielkich mężów w polityce, w sztukach, rzemiosłach i handlu, kiedy jéj zewnętrzne życie nigdzie szacunku i miłości wyjednać sobie nieumie, a jéj wewnętrzne urządzenia stawiają tylko dowód wielkiéj obłudy i upolerowanéj dzikości.

Na zewnątrz Anglia nieobjawia się z żadną zasadą, z żadną myślą ani postępową, ani zachowawczą: w Hiszpanii

staje w obronie Don Karlosa, Espartero lub innego rodzaju ambicyi; w Grecyi i w Turcyi popiera to wszystko, co to państwo osłabić może; Chińczyków mieczem i przekupstwem zmusza do handlowania trucizną; wszędzie i na każdém miejscu szuka tylko interesu materyalnego, zysków i nic prócz zysków. Niech kto powie, gdzie Anglia pokazała się bezinteresowną w obronie cywilizacyi, jakiemu ludowi podała dłoń bratnią, jaką boleść zagoiła w Europie, już nie mówię czynną pomocą, ale przynajmniéj szczerym i śmiałym krokiem dyplomatycznym. Może kto powie, że Anglia potępia handel Murzynami, ale niechaj pamięta, że i w tym razie Anglia ma na celu własny swój interes, to jest, przewagę na morzach. Wszystkie państwa morskie połączyły się przeciwko sprzedaży niewolników; nawet Rossya oburzenie pokazuje na tak niegodny handel, ale każdy przytém nie przez miłość ludzkości, ale we widokach zysku działa. — Pod względem polityki zewnętrznéj, stronnictwa rządowe w Anglii mają jedną myśl i jeden plan postępowania: torysi czy wigowie, Robert Peel czy John Roussel różnią się, tylko większą lub mniejszą zręcznością. Wszystko jest godziwe dla ministrów angielskich, skoro idzie o osiągnienie jakich korzyści dla handlu zewnętrznego lub o zasłonięcie jakiéj niegodziwości wewnętrznéj.

Jeżeli wewnętrzna polityka Anglii, ma za podstawę, tylko egoizm narodowy, jeżeli jéj życie wśród ludzkości objawia się w ciągłém dążeniu ku odjęciu innym materyalnych korzyści — wewnątrz wszystkie namiętności fanatyzmu religijnego i uprzedzeń kastowych, nie innemi sprężynami są poruszane, jak chęcią zdobycia największéj summy bogactw, lub obawą stracenia już nabytych. Rząd angielski podnieca i utrzymuje nienawiść przeciwko katolikom irlandzkim tylko dla tego, że przeciwném postępowaniem pozbawiłby lordów i księży protestanckich ogromnych dochodów, na które dziś pracować niepotrzebują. Dla czego znowu kwestya prawa zbożowego do takiego doszła znaczenia, że nawet ministe-

ryum Roberta Peel na chwilę rozwiązała? Oto, że roztrzygnięciem na korzyść ludu zmniejszyłaby dochód i powiększyłaby podatki właścicieli ziemskich. Los wszystkich trudności pojawiających się na scenie politycznéj w Anglii, zależy niemal zawsze od kwestyi pieniężnéj; nic się tam nie staje przez poświęcenie, przez zamiłowanie jakiéj pięknéj zasady. Każden krok na drodze postępu musi najprzód zyskać przyzwolenie finansowe, a potém dopiero zdobywa dla siebie przychylność opinii publicznéj.

Po tak ogólnéj wzmiance o życiu polityczném Anglii, przejdźmy niektóre szczegóły, które nam dadzą poznać ministeryum Roberta Peel i parlament angielski w latach 1844. i 1845.

Na początku 1844. r. jednym z głównych przedmiotów, które zajmowały opinię publiczną, był proces Okonela. Wigowie i radykaliści sądzili powszechnie, że uwięzienie tak znakomitego trybuna, da hasło do wzburzenia umysłów irlandzkich i do sprowadzenia rządowi trudnych niezmiernie okoliczności; ze wszech stron oskarzano ministeryum o niezręczność. Jakoż Okonel był dyktatorem w Irlandyi, na jego skinienie jak na poruszenie czarodziejskiéj laski, zgromadzały się massy ludu, krzyczały przeraźliwie i znowu znikały. Uwięzić taką potęgę, niebyłoż to posunąć obrazę Irlandyi do ostatniego stopnia i narazić się na rozpacz ludu. Lecz z drugiéj strony Robert Peel podając Okonela pod sąd musiał koniecznie przewidzieć wszystkie następstwa tak śmiałego kroku; w rządach monarchiczno-konstytucyjnych, jak i w absolutnych, sprawiedliwość jest zawsze posłuszną potrzebom czasowéj polityki: jeżeli więc Robert Peel oddał Okonela pod sąd, to musiał mieć pewność, że sądy krajowe potępią obwinionego. Ztąd wynikało, że opinia publiczna zostawała w niecierpliwém oczekiwaniu; wszyscy niemal spodziewali się potępienia Okonela, ale wszyscy także obawiali się skutków takiego wyroku.

Wypadki pokazały, że opinia publiczna była nieuzasadnioną. Okonel tyle nagadał ludowi Irlandzkiemu o spo-

kojności i porządku, z taką pewnością zaręczał za skutek swych usiłowań, jeżeli tylko Irlandya w pokoju i cierpliwości zostanie, że wyrok zapadł i Okonel został uwięziony, a nikomu nieprzyszło na myśl, ażeby przekroczyć polecenia naczelnika, co do spokojności. Kto wie, może Okonel w spokojnym stanie Irlandyi na widok jego potępienia, widział wielkie upokorzenie; może on pragnął pokazać rządowi, jak drogą jest jego wolność dla Anglii, ale massy nieodgadują cudzych życzeń, nieumieją politykować, niepotrzeba koniecznie powiedzieć jasno i zrozumiale każdą myśl, ażeby się skutku spodziewać można.

Proces Okonela odbył się z wielką dla niego niekorzyścią, a z prawdziwym tryumfem dla polityki ministeryalnéj. Dwie drogi miał Okonel od samego początku tego procesu: albo stanąć przed sądem przysięgłych śmiało i jako reprezentant ludu uciemiężonego, nietroszcząc się bynajmniéj o wyrok, albo stać się adwokatem, szermierzyć procederowymi wybiegami tak, ażeby oskarzenie zniweczyć. Okonel obrał drugi sposób, a więc zniżył swoją powagę i naraził się na przewidziany rezultat procesu, to jest na potępienie. Mówię przewidziany, gdyż urządzenie sądów przysięgłych, jak i wielu innych prawdziwie obywatelskich instytucyi w Anglii, ułatwia rządowi nasadzenie takich przysięgłych, jakich jemu potrzeba. Do osądzenia Okonela i jego kolegów, naznaczono 12tu protestantów, 12tu zwolenników rządu; a więc wyrok wątpliwym być niemógł.

Jakież było postępowanie przed i po wyroku. Ministerium nietroszcząc się bynajmniéj o radykalną naprawę stanu ludności irlandzkiéj, starało się przed ukończeniem procesu jeszcze pokazać dobre chęci dla Irlandyi. W tym celu Robert Peel zaproponował najprzód niektóre zmiany w prawie wyborowém, jak równie w urządzeniu władz gminnych, lecz projekta jego pokazały się niedostateczne — odrzucono je, ale zarazem przekonano się, że Robert Peel na prawdę myśli o Irlandyi. Wkrótce potém, lecz zawsze przed ukończeniem procesu, ministeryum zaproponowało bill dotyczący

zakładów pobożnych i domów miłosierdzia w Irlandyi (bequets bill). Dawniéj kommissya czuwająca nad podobnemi instytucyami, składała się z samych protestantów; ministeryum zaproponowało, ażeby w skład téj kommissyi wchodzili także biskupi katoliccy; tym sposobem ministeryum wprowadzało ważne niezmiernie dla Irlandyi wzmocnienie, gdyż uznawało hierarchią katolicką w rzeczach, które dotąd pod wyłączną opieką protestantów zostawały. Zdawało się, że takie wznowienie sprowadzi wielki opór w parlamencie; lecz umysły tak wówczas przejęte były obawą zaburzenia w Irlandyi, iż wspomniony bill prawie jednomyślnością był przyjęty. Wywarł on bardzo korzystny wpływ na repealistów, nawet John Okonel, syn dyktatora, dziękował publicznie ministrom za ich dobre chęci dla Irlandyi. — W takich okolicznościach zapadł stanowczy wyrok skazujący Okonela na rok więzienia i 2000 funt. szterl. kary. Działo się to przy końcu Maja. Okonel został natychmiast uwieziony wśród największéj spokojności. Zdawało się, że jego znaczenie było snem tylko, tak porządnie i zwyczajnie odbyło się wykonanie wyroku. Ministeryum starało się osłodzić więzienie Okonelowi, które podobniejszém było do mięszkania jakiego udzielnego księcia niż do więzienia: Okonel wszelkiéj wolności używał wewnątrz, przyjmował nietylko całą rodzinę swoją, ale nawet rozmaite deputacye, które mu pożałowania świadczyć przychodziły. Byłoż słabością ministeryum pozwalać tyle uwięzionemu Okonelowi? Nie — i gdyby nie równość w obliczu prawa, która tak rażąco gwałconą była na korzyść sławnego więźnia, ministeryum zasłużyłoby na pochwały za zręczność, z jaką potrafiło korzystać z każdéj okoliczności, ażeby naczelnika Irlandyi osłabić. Lecz ministeryum Roberta Peel najzręczniejszém okazało się, kiedy sprawa Okonela oddaną została pod sąd Izby Lordów. Izba ta składała się wówczas przynajmniéj w $^2/_3$ częściach z takich członków, którzy Okonela uważali za winnego, a ministeryum popierali wszędzie; nikt więc nie wątpił o potwierdzeniu wyroku; sam Okonel niczego do-

brego dla siebie niespodziewał się po lordach. Lecz inaczéj się stało przez wypadek nadzwyczajny: podług zwyczajów parlamentarskich, które w Anglii w religijnym prawie poszanowaniu zostają, sądownictwo właściwe Izby Lordów, należy do tych członków, którzy wielkie urzęda sądowe w kraju sprawują lub sprawowali (law lords); inni członkowie milczeniem tylko zatwierdzają zdanie tych lordów. Otóż w czasie sprawy Okonela było takich członków 5ciu tylko: lord kanclerz i lordowie Brougham, Cottenham, Campbell i Denman, dwaj pierwsi torrysi, a więc przeciwni Okonelowi, trzej zaś członkowie wigowie, azatém przychylni jemu. Ztąd wynikło, że kiedy przystąpiono do wotowania, wyrok został unieważniony 3. głosami przeciwko 2. Co robić w takim razie: przyjęcie wyroku 5ciu lordów, a raczéj trzech, potępia ministeryum — odrzucenie go, niszczy stary zwyczaj, który wielką wartość posiada. Izba Lordów niepewna, wzburzona, sama niewie, jak sobie zaradzić; co poświęcić: czy stary zwyczaj, czy swoje usposobienie polityczne. Lecz ministeryum niezostawia długo swoich przyjaciół w kłopocie i przez usta jednego z siebie, lorda Warncliffe, zaklina Izbę, ażeby niepoświęcała interesowi przechodniemu swojéj godności, ażeby niebacząc na skutki uwolnienia Okonela, uszanowała zwyczaj i zatwierdziła unieważnienie wyroku. Izba wdzięczna ministeryum za szacunek, jaki jéj okazała, daje przyzwolenie jego żądaniu i Okonel za pomocą ludzi, których za największych swych przeciwników uważał, został uwolniony. — Widzimy z tego, że ministeryum przez sprawę Okonela ogromne i stanowcze zwycięztwo odniosło tak w Irlandyi, jako też i w Anglii. W rzeczy saméj: oddało pod sąd spokojnego burzyciela, zneutralizowało ruch umysłów irlandzkich i przeraziło wszystkich śmiałością przedsięwzięcia; przewłoka sprawy dała czas ministeryum okazania przychylności dla Irlandyi; wyrok sądu przysięgłych zadał wielki cios talentowi Okonela; uwięzienie podkopało jego powagę; nareszcie zniesienie wyroku przez Izbę Lordów zje-

dnało ministrom wielki szacunek całéj legalnéj części kraju i przekonało, że cel Okonela niema prawdziwéj wartości, a jego powaga osobista niebardzo straszną jest dla rządu.

Oprócz sprawy Okonela, niebyło w czasie obrad parlamentarskich 1844. roku żadnéj kwestyi, którąby ministeryum w trudném położeniu stawiła. Jednakowoż ruch religijny, silne działania ligi zbożowéj i wewnetrzne szemrania torrysów zapowiadały na rok następny ważne wypadki. Nim do poznania tych wypadków przystąpimy, przypatrzmy się bliżéj pierwszemu ministrowi angielskiemu, Robertowi Peel.

Robert Peel wszedł do ministeryum, wsparty na ramionach stronnictwa torrysów, które zwyciężyło półśrodkową politykę wigów. W tém pochodzeniu spoczywał cały program nowego ministra: zachować stary monopol protestancki i karmić go ciągle nienawiścią wszelkich innych wyznań; bronić przywilejów gruntowych, niedopuszczając żadnéj zmiany w prawach zbożowych; takie były warunki położone ministeryum Roberta Peel przez jego pokrewieństwo polityczne z torrysami. Lecz Robert Peel jest torrysem z wyrozumowania, wigiem zaś z naturalnych skłonności. (Jest synem zbogaconego rękodzielnika), należy on do téj części umiarkowanych torrysów, co system zachowawczy na tém zasadzają, ażeby przyjmować reformy, których bez niebezpieczeństwa uniknąć niemożna. Ztąd znowu wynikła polityka oryginalna ministeryum działającego nie w duchu jakiegokolwiek stronnictwa, ale we własnym swoim, niezależnym od nikogo, lecz wszędzie szukającym wsparcia. Ale właśnie dla tego, Robert Peel będąc torrysem i wigiem zarazem, niezadowolił żadnego z tych stronnictw, chociaż jedno i drugie z niego korzystać chciało. — Gdyby dla życia narodu niepotrzeba było głębokiéj myśli, ogarniającéj przeszłość i przyszłość, sięgającéj po chwałę na drodze sprawiedliwości i braterstwa; gdyby powołaniem rządu było tylko wywijać się zgrabnie wśród różnorodnych interesów, bandażować rany, ale ich nie goić, głaskać cierpiących, ale

nie zmniejszać ich nędzy; Robert Peel zasłużyłby na imie wielkiego polityka. Wymowny, śmiały i przedsiębierczy, niestraszy się burzą, która pod jego stopami i do koła huczy. Rozważny przed każdym krokiem, nieustępuje przed żadną trudnością, którą w przeprowadzeniu wyrozumowanego wniosku napotyka. Otoczony w radzie ministrów rozmaitemi żywiołami, (Welington, naczelnik staréj partyi torrysów jest jego kolegą) umie zwyciężać wszelkie skrupuły na zawadzie stojące. W obradach parlamentarskich niezasadza swojego rozumowania na usposobieniu przyjaciół, ale na potędze argumentów, jakie na poparcie swojéj myśli przywodzi. Zaiste, eklektycy wszelkiego rodzaju i gatunku powinniby uznać Roberta Peel za mistrza swego: niemający przywiązania, a tém mniéj zamiłowania jakichkolwiek bądź usystematyzowanych, li religijnych lub politycznych, które Anglią na silne i liczne stronnictwa podzieliły, zaciąga pożyczki u wszystkich, łata swoją budowę materyałami każdego, dodając do nich zręczność, śmiałość i determinacyą.

Porównywano nieraz Guizota z Robertem Peel, stawiając ich na równéj linii w wartości politycznéj. Wszakże podobne twierdzenie niebardzo się usprawiedliwia w obliczu faktów dokonanych. W polityce zewnętrznéj Guizot wychodził zawsze z téj fałszywéj zasady, że Francya wiele ma do ustąpienia rządom europejskim, ażeby ich przychylność pozyskać; w ustępowaniu mocnym, w grożeniu zaś słabym, widział skuteczność polityki francuzkiéj. Tymczasem Robert Peel ani na chwilę nie spuszczał z uwagi téj ustalonéj polityki angielskiéj, która coraz więcéj wymagać nakazuje. Pierwszy chce się okazać na zewnątrz bezinteresownym, a rzeczywiście staje się niedołężnym i słabym; drugi nietai bynajmniéj swojego kraju, nieuważa nawet na godność środków do dopięcia celu: łagodny w formie, uparty w zasadzie, ciągle się o to stara, ażeby znaczenie swojego rządu w stosunkach europejskich nietylko utrzymać, ale i zwiększyć. W polityce wewnętrznéj jeszcze większa pomiędzy nimi zachodzi różnica. Robert Peel do każdego niemal pro-

jektu prawa przywięzuje swoje istnienie, czyli inaczéj, z każdéj ważniejszéj kwestyi robi sam kwestyą ministeryalną i powiada członkom parlamentu: jeżeli projektowane przezemnie prawo odrzucicie, to z ministeryum ustąpię — a członkowie parlamentu jedni z przekonania lub interesu, drudzy z obawy, przyjmują projekta. Tymczasem Guizot wszystko poświęca, ażeby w ministeryum pozostał; od najważniejszych rozpraw starannie odsuwa kwestyą ministeryalną i trzyma się urzędu, chociaż większość w Izbie Deputowanych jest niezmiernie małą na jego stronę, a nawet i wątpliwą. Robert Peel ma przytomność i odwagę przekonania — Guizot jest bez godności. Roberta Peel przeszłość niema strony dla zarzutu pod względem patryotyzmu, Guizot rozpoczął swój zawód polityczny czynem, który godności obywatelskiéj niezatartą plamę przynosi. Nakoniec Guizot jest w gruncie zwolennikiem absolutyzmu rządowego, a Robert Peel z całą szczerością przywiązanym się okazuje do konstytucyjnéj formy swojego kraju.

Po takiém porównawczem określeniu Roberta Peel, należałoby przedstawić postępowanie jego w rozmaitych trudnościach, które miał do zwalczenia: lecz dla czytelników Roku byłoby to może rzeczą niebardzo powabną; przytoczę jednak zdarzenie, które obok oryginalności angielskim instytucyom właściwéj, daje dowód, że Robert Peel śmiałość swoją w polityce wewnętrznéj tak dalece poznawa, że swoich przyjaciół nawet w upokorzającém nieraz położeniu stawia. I tak: wiadomo wszystkim, w jak nędzny stan pogrążona jest klassa wyrobników angielskich; tam za opłatę niewystarczającą nawet na wyżywienie, wyrobnik musi ciężko pracować przez godzin 15 lub 16 na dzień; szczególniéj smutny los kobiet i uczniów rzemieślniczych, którzy pomięszani bez ładu po rękodzielniach, oprócz ciężkiéj pracy, narażeni są ciągle na wielką demoralizacyą. Rozmaite przedsiębrano kroki dla zmniejszenia złego, które ztąd wynika, ale wszystkie prawie próbowane reformy rozbić się musiały o zasadę monopolu kapitałów, którą w Anglii wolnością prze-

mysłu zowią. Złe doszło do tego stopnia, że parlament wyznaczył kommissyą do rozpoznania rzeczy i do przedstawienia swych uwag. W skutku tego ministeryum wierne polityce głaskania tylko nędzy, a może z niepodobieństwa zaprowadzenia stanowczéj naprawy wśród passyi zysku, jaka rękodzielników angielskich ogarnia, zaproponowało w Kwietniu 1844. r. ograniczenie pracy kobiet i dorostków na 12 godzin dziennie. Propozycya ta zdawała się niedostateczną wielu członkom niższéj Izby; rękodzielnicy zaś niemogąc zatrzymać istniejącego stanu rzeczy, starali się jak najmniéj stracić, a więc popierali projekt ministeryalny. Ztąd walka zawzięta: liga zbożowa złożona z rękodzielników i przemysłowych, oskarżała właścicieli gruntów o chęć zabicia wolności przemysłowéj i ogłodzenia ludu rólniczego; właściciele gruntów znowu występowali z ciężkiemi zarzutami przeciwko rękodzielnikom i przemysłowym, utrzymując, że bez litości wyciągają ostatni pot z wyrobników, ażeby tylko swojéj chciwości dogodzić. Walka była tak silną, szeregi stronnictw tak się pomięszały w téj draźliwéj dla Anglików kwestyi, iż żadnego skutku ministeryum otrzymać niemogło. Ministeryum proponowało 12 godzin, a przeciwnicy 10 tylko. Kiedy przyszło do głosowania, ministeryum otrzymało 170 głosów, a przeciwnicy 179. Lecz w Anglii prawa od jednego wotowania nienabierają mocy; muszą przechodzić przez kilka prób. To téż w 4 dni potém, kiedy ministeryum powtórzyło swój wniosek, bardzo zabawny skutek nastąpił: podług porządku wotowania najprzód za propozycyą ministeryalną, to jest za 12. godzinami wotowało 183 — przeciw 186; kiedy zaś przyszło do wotowania za 10ciu godzinami — za, wotowało 181, przeciw 188; a tak ani jedna, ani druga propozycya przyjętą niezostała. Wypadek ten niezmiernie obraził ministeryum. Robert Peel uważał go nawet za niechęć przeciwko sobie samemu wymierzoną. Lecz co robić w takim przypadku? — ministeryum żąda odłożenia kwestyi na później, a tymczasem, używając środków konstytucyjnym monarchiom

właściwych, tak dobrze umie umysły ułagodzić, iż kiedy w miesiąc potém ta sama propozycya nanowo Izbie przedstawioną została, 297 oświadczyło się za, a 159 tylko przeciw.

Podobny wypadek miał miejsce przy kwestyi cła na cukier kolonialny, wyrabiany przez niewolników: Robert Peel chciał zwiększyć cło, ażeby zmniejszyć zyski spekulantów i tym sposobem odstręczyć ich od używania niewolników. Pobity raz, niestraszy się i w końcu Izbę do uległości zmusza. Na próżno niektórzy członkowie opozycyi starają się naciągnąć Izbę na drogę pierwszéj opinii; na próżno p. Israëli dowcipny mówca angielski, oświadcza: „Już to drugi raz w tym miesiącu, że p. Robert Peel żąda od swoich przyjaciół, ażeby własne zdanie potępili. W istocie, po tém wszystkiem, co dla niego uczyniono, powinienby deputowanych traktować cokolwiék grzeczniéj i niewłóczyć ich bez potrzeby po błocie. Dosyć było jednego upokorzenia na jednę sessyę. Robert Peel dobrzeby był zrobił, gdyby był ustanowił taryfę na niepodległość parlamentarską. Wtedy każdyby wiedział, dokąd może iść i na co się naraża. Szanowny baronet głosi się stanowczo za uwolnieniem murzynów, lecz zdaje się, iż jego odraza od niewoli niedosięga ławek, które są za nim. Tam łańcuch zawsze uznawany za przydatne narzędzie — i bat znajduje stronników. Chodzi tylko o to, żeby bijący miał rękę lekką i niemocno uderzał.“ Pomimo tak grubego postępowania, Robert Peel otrzymuje 255 głosów przeciwko 233 i projekt zamienia się w prawo.

Cokolwiek bądź, Robert Peel przez śmiałe i zbyt szorstkie postępowanie, zniechęcił ku sobie nawet własnych przyjaciół, którzy niemając odwagi walczenia z nim w parlamencie, mścili się twardo za pomocą organów druku. Nieukontentowanie przeciwko ministeryum pomnożyło się znacznie po zamknięciu sessyi 1844. roku: kłótnie religijne, wzrost ligi zbożowéj, a obok tego uporczywe i dwójznaczne milczenie rządu zniechęciły tak dalece

umysły, iż przy rozpoczęciu następnéj sessyi wszyscy spodziewali się zmiany ministeryum.

Lecz w Anglii największe nieukontentowania nikną przed dobrym stanem finansów; dla tego téż każde ministeryum, które zdoła dobrą nowinę w tym względzie zwiastować, od niéj zaczyna obrady parlamentarskie. Robert Peel idąc tą drogą, przy rozpoczęciu sessyi 1845. r. oświadczył Izbom, iż dochody z 44go roku przewyższają rozchody o 1,500,000 funtów szterlingów*) i że utrzymując istniejący rozkład dochodów publicznych, ale znosząc incom-taxe, budżet z 45. na 46ty będzie wynosił w dochodach 48,500,000 funt. szt. (licząc w to 600,000 funt. szt., które cesarz chiński miał zapłacić), a w rozchodach 48,550,000 funt. szt. Gdyby zaś Izby chciały przedłużyć na lat 3 incom-taxe, natenczas dochody dają do 53,00,000 funt. szt. — Co więcéj, z szczegółowego rozkładu budżetu okazało się, że 430 kategoryi cła przemysłowego zupełnie zniesione zostały; że cło na cukier zmniejszono o 10 szylingów na cetnarze i że reformy na korzyść wolności przemysłu zaprowadzone, zmniejszały budżet o 3,308,000 funt. szt. Taki stan skarbu niesłychaną radość wywołał tak w parlamencie, jak i w publiczności. Wszyscy się cieszyli, że Anglia raz przecie doszła do równowagi skarbowéj; nawet lud widząc zniesienie cła na drobnych przedmiotach ciążącego, upatrywał w tym początek naprawy, która dla niego bez korzyści niebędzie. Wszędzie hurra i wiwaty rozlegały się dla ministeryum. Stronnictwa umilkły i pan Israëli schował satyrę do kieszeni, bojąc się występować przeciw powszechnemu zadowoleniu. Tym sposobem Robert Peel wsadził pęk słomy w usta przeciwników swoich, (styl Okonela); i otoczony chwałą finansową, spoglądał dumnie na ich upokorzenie.

Lecz na tym świecie wszystko jest nietrwałe, a cóż dopiero pamięć chwały cudzym kosztem nabytéj. Więc téż

---

*) Stan tak pomyślny budżetu, wyniknął z nadzwyczajnego podatku, incom-taxe, który w ważnych tylko przypadkach, n. p. w czasie wojny, zaprowadzany bywa.

po skończeniu obrad nad skarbowością, cała zaciętość przeciwników ministeryalnych okazała się nanowo na scenie publicznéj. Pierwsza kwestya niezależna od budżetu przekonała, że Robert Peel niewiele zyskał u swoich przeciwników; tą kwestyą był rapport kommissyi w przedmiocie prawa, jakie służyć może ministeryum do otwierania prywatnych listów pocztą przesyłanych. Jeszcze w roku zeszłym, p. Duncombe członek parlamentu, żalił się, że listy wychodzców włoskich, a nawet jego własne, bywają na poczcie zatrzymywane i odpieczętywane. W krajach wolnych podobny postępek rządu potępiony jest przez wszystkich ludzi, umiejących cenić swobody osobiste; jest on uważany powszechnie jako hańbiący powagę rządu i jako odkrywający jego słabą stronę. Dla czegóż ministeryum angielskie używało tak niegodziwego środka przeciwko ludziom, którzy się jego opiece powierzyli i używało go w celu pozyskania łaski papiezkiego rządu. Przeciwko katolikom irlandzkim rząd angielski potrzebuje papieża; ten zaś wiedział, że wychodzcy włoscy w Anglii bawiący, porozumiewają się z rodakami w kraju pozostałymi, a którym arbitralność władzy duchownéj ogromnie ciąży. Ztąd potrzeba wzajemnéj usługi między władzą londyńską i rzymską; ztąd także skwapliwość ministrów angielskich w otwieraniu listów wychodzców włoskich, a mianowicie Mazziniego i donoszenie papieżowi o ich zamiarach. Dwaj bracia Bandieri i wielu innych niezmordowanych pracowników wolności włoskiéj, stali się ofiarami téj haniebnéj grzeczności rządu angielskiego. Lecz hańba z tego względu niespada wyłącznie na ministeryum Roberta Peel; już dawno jego poprzednicy używali prawa otwierania listów; kommissya, o któréj wyżéj wspomniałem, oświadczyła w raporcie swoim 1) że statut z 1711. r. upoważnia ministra spraw wewnętrznych, za jego odpowiedzialnością, do wydawania mandatów na otwieranie tylu listów, ilu uważa potrzebę; 2) że to prawo będąc zaprzeczane, zostało zatwierdzone w 1735. i w 1742.; 3) że w przeciągu ostatniego wieku, przez 44 lat wydano takich mandatów 372, a 44 od 1841. do 1844.; 4) nakoniec, że otwierając nie-

które listy Mazziniego, rząd był w swojém prawie i niezasłużył na żadne wyrzuty z tego względu tak co do prawności kroku, jako téż co do przyzwoitości (?). Mnogie i ciężkie były jednak zarzuty przeciwko ministeryum; p. Israëli znalazł sposobność wynurzenia długo gromadzonych argumentów; chciano znieść prawo tak niegodne cywilizacyi, a mianowicie rządu, który się wolnym głosi. Racya stanu przemogła, a raczéj potrzeba zachowania ministeryum przy życiu i wdzięczności papiezkiéj: 188 głosów oświadczyło się przeciw wnioskowi p. Duncombe, który chciał, ażeby wzięto dyrektora poczty do odpowiedzialności — 113 zaś za wnioskiem. Wigowie, którzy mają pretensyą do liberalizmu, wotowali za gwałceniem tajemnic listowych.

Podobnym torem przeprowadzono kilka innych wniosków, ale najważniejszym teatrem walki tegoroczněj, był wniosek uposażenia zakładu naukowego katolickiego Maynooth w Irlandyi. Ażeby ten wypadek zrozumieć, trzeba przypomnieć sobie niektóre szczegóły. I tak: po kwestyach finansowych, najdrażliwsze dla Anglików są kwestye religijne. Ile razy zostaną poruszone, zawsze znajdują na usługi silne namiętności ciemnym fanatyzmem ożywione. Niema tam już w praktyce téj krwawéj nietolerancyi, jaka XVI. wiek oznaczała, ale teorya pozostała taż sama. Z drugiéj strony pamiętać należy, że w ostatnich czasach powaga protestantyzmu angielskiego znacznie podkopaną została, że dwóch sławnych professorów uniwersytetu oxfordzkiego, po głośnych i ważnych dysputach, opuściło szeregi protestanckie; wielu bardzo duchownych oświadczyło się otwarcie ze swojemi skłonnościami ku obrządkom katolickim; nawet kilku biskupów anglikańskich wywiesiło chorągiew schizmy, zaprzeczając wartości fundamentalnym zasadom urzędowego kościoła. Przedmiotem najważniejszym i najsłuszniejszym było niezawodnie zaprzeczenie władzy królewskiéj w przedmiotach religijnych: nic bowiem nie jest mniéj usprawiedliwioném, jak zwierzchnictwo władzy politycznéj nad religią. Religia każda jest rzeczą sumienia, téj świątyni wewnętrznéj, któréj zwyczajnemi prawami dotknąć niemożna i któréj nietykalność święcie

szanowaną być winna. Władza krajowa z natury swojéj jest stróżem téj nietykalności, opieką sumienia. Jeżeli więc stanie na czele jakiegokolwiek bądź wyznania i użyje swoich środków na jego wyłączną pomyślność, natenczas odejdzie od swojego przeznaczenia i zamiast harmonii pomiędzy wszystkiemi członkami społeczeństwa, wywoła wojnę domową i stanie się prześladowczą. Nie przeto, ażeby władza naczelna była bez religii — może i powinna nawet dać ludowi przykład zamiłowania obrządków religijnych, których celem jest oddawanie należnéj czci Bogu i wzniesienie człowieka po nad poziom interessów ziemskich; ale niepowinno to pochodzić z jéj charakteru urzędowego: w takim razie wykonywa tylko czyn wspólny wszystkim członkom społeczeństwa. Niechaj władza krajowa stanie po za wszystkiemi sprawami religijnemi i o tyle tylko baczność na nie zwraca, o ile potrzeba wolności i swobód krajowych tego wymaga; tolerancya religijna niechaj będzie zasadą rządu — a najlepiéj odpowie swojemu powołaniu i rzeczywistą usługę odda prawdzie, bo da sposobność jéj poznania. W Anglii takie pojęcia wykluczane są z religii urzędowéj. Monarcha jest naczelnikiem kościoła anglikańskiego z taka władzą, jaką posiada papież w kościele katolickim. Otóż w ostatnich czasach kilku biskupów oświadczyło się przeciwko mięszaniu się monarchy do zarządu kościoła, utrzymując, że ta missya powinna być zostawiona powszechności wyznawców, reprezentowanych przez swoich pasterzy. Religia urzędowa w Anglii używa wszelkich swobód obywatelskich; posiada wiele przywilejów; jéj potrzeby materyalne zaspokojone są wielkiémi i stałémi dochodami. Wszystkie zaś inne zostawiono na łaskę i czasową gorliwość wyznawców. Ztąd wynika, że ile razy podniesiona jest kwestya jakiegokolwiek dobrodziejstwa na korzyść nieurzędowego wyznania, stary duch anglikańskiego prozelityzmu występuje z namiętnością i krzyczy przeciwko naruszaniu zasady państwa. W Anglii największa nienawiść objawia się przeciwko Katolicyzmowi; wszelkie inne wyznania, sekty, są tolerowane, najprzód dla tego, że się mniéj więcéj zbliżają do protestantyzmu, a powtóre, że są bez zna-

czenia. Przeciwko Katolicyzmowi tylko zkoncentrowała się złość Anglikanów; a że Irlandya jest katolicką, przeto i do nich złość ta się rozciąga. Ztąd także wynika wielka trudność w przeprowadzeniu jakiéjkolwiek naprawy w dzisiejszym stanie kościoła katolickiego w Irlandyi.

Najlepszy dowód w tym względzie przedstawia kwestya uposażenia zakładu Maynooth, o któréj wyżéj wspomniałem. Zakład ten ustanowionym został przy końcu zeszłego wieku w celu odstręczenia młodzieży katolickiéj do jeżdżenia za granicę na nauki teologiczne. Było to seminaryum na 50 uczniów tylko, na utrzymanie którego rząd przeznaczył 8,928 funt. szt. rocznie, W roku 1817. dołączono do tego zakładu szkołę świecką, tak, że wszystkich uczniów było 450: z tych 250 pobierało nauki za małą opłatę, a 200 zupełnie darmo. Zwiększenie liczby uczniów pomnożyło znacznie wydatki; zdawałoby się, że rząd pozwalając na jedno, obmyśli fundusz na drugie. Lecz w Anglii żadna myśl nie pociąga za sobą koniecznych następstw, na wszystko trzeba osobnego przywileju; to téż długi czas zakład Maynooth, pomimo zwiększanéj liczby uczniów, musiał opędzać swoje potrzeby zasobami, jakie mu pierwsi fundatorowie przeznaczyli. Robert Peel uznał słuszność zanoszonych do niego w tym względzie żądań i oświadczył się bardzo przychylnie, co do uposażenia zakładu katolickiego; sądził nawet, że troskliwość jego nieznajdzie oporu i że wszystkie stronnictwa parlamentu połączą się z nim w téj drobnéj koncessyi na korzyść katolików irlandzkich. W téj nadziei przedstawił projekt Izbie niższéj, którego celem było: 1) powiększyć do 3,000 funt. szt., możność przyjmowania zapisów, które dotąd do 1000 tylko funt. szt. udzieloną była; 2) przeznaczyć dostateczny fundusz na utrzymanie 500 uczniów — 27,000 funt. szt. rocznie; 3) udzielić jednorazową summę — 30,000 funt. szt., na przyzwoite podniesienie budynków.

Projekt od razu pozyskał przychylność oppozycyi; nawet liberalni torrysi dali mu swoje przyzwolenie. Lecz fanatyzm protestancki uczuł się ogromnie obrażonym i poprzysiągł użyć wszystkich sposobów, ażeby projekt uchylić, jako

przynoszący wielki uszczerbek urzędowemu kościołowi. Na próżno Robert Peel stara się odsunąć wszystkie kwestye zasad; na próżno łagodnością i skromnością usiłuje rozbroić umysły, przywodząc istniejące przykłady rozmaitych instytucyi anty-anglikańskich, utrzymywanych kosztem skarbu, jak równie potrzebę opieki rządowéj nad Irlandyą. Ultra-protestanci, wszystkie sekty anty-katolickie, łączą się jednością trwogi i rozdmuchują pożar przeciwko ministeryum. Niepewni usposobień parlamentu udają się do opinii publicznéj: w jedném miejscu kaznodzieje wystawiają Roberta Peel, jako powikłanego w sidła papiezkie i gotowego poświęcić prawdziwego Boga bałwochwalstwu; gdzieindziéj przepowiadają śmierć królowéj, jeżeli projekt ministeryalny przejdzie, jak się to stało z Jerzym IV., który wkrótce po bilu usamowolnienia katolików umarł; gdzieindziéj znowu radykaliści i torrysi jednają się w nienawiści ministrów i posądzają ich o zdradę stanu; wszędzie krzyki, hałasy, mityngi, najniegodziwsze potwarze, groźby i karykatury; niektórzy członkowie nawet parlamentu przyrzekają oddać pod sąd pierwszego ministra. Przyznać należy, że tak niespodziewana i wielka burza niejednego ministra zastraszyćby mogła; potrzeba było bardzo silnego przekonania o słuszności kroku i mocnego postanowienia, ażeby nieuledz wpływowi powszechnego wstrętu. Naleganie, proźby, deputacye i odgrażania, wszystko jednak Robert Peel odrzucił i stanowczo oświadczył, iż raczéj z ministeryum ustąpi, aniżeli projekt uposażenia cofnie. Wypadek ten szczególne pokazuje oblicze instytucyi społeczeńskich: wszędzie prawie, nawet i w Anglii, wspaniałomyślność, szlachetność, liberalizm, nieodznaczają bynajmniéj polityki rządzących; zachować to, co jest, chociażby było złe, niedopuścić żadnych wznowień, któreby otuchę dać mogły nowym wymagalnościom, jest zwyczajném staraniem dzisiejszych rządów; tymczasem w kwestyi uposażenia Maynooth role odwrócone zostały, — ministeryum pokazało się szlachetném, wspaniałomyślném i liberalném, a opinia nieurzędowa przesądną, upartą i niesprawiedliwą. Szczęściem dla ludzkości, że tak dziwaczne usposobienia, ja-

kich Anglia daje przykłady, są bardzo rzadkie. Cokolwiek bądź, zasługa wytrwałości przy wspomnionym projekcie nienależy się wyłącznie ministeryum Roberta Peel; Wigowie, radykaliści, a nawet wielu torrysów parlamentu, pozyskali także część jéj znaczną — z tą tylko różnicą, że zgadzając się na projekt, usiłowali korzystać z ambarasów ministeryalnych, ażeby osłabić powagę Roberta Peel. Być może, że to wypadło z taktyki politycznych stronnictw, która małemu celowi większego poświęcić niepozwalała, lecz w kwestyi uposażenia Maynooth, oppozycya pokazała się niezręczną i krzykliwą tylko.

Pomimo wszelkich zabiegów partyi ultra anglikańskiéj, pomimo całéj krucyaty, jaką wywołano przeciwko ministeryum, projekt uposażenia przeszedł w Izbie niższéj, pierwszy raz 216ma głosami przeciwko 114; drugi raz 323 przeciwko 174, a trzeci i ostatni 317 przeciwko 184. W Izbie zaś lordów ostatecznie pozyskał 181 głosów przeciwko 50ciu.

A tak Robert Peel odniósł stanowcze zwycięztwo. Czy Irlandya na tém wiele zyskała, czy miliony ludu zgłodniałego, poniżonego, mogły się cieszyć z tego zwycięztwa, nie oto szło zapewne pysznemu ministrowi; cała jego chwała w zwalczeniu wszystkich przeciwności, jakie mu prawdziwi przeciwnicy i jego interesowani zwolennicy stawiali. Okonel i cała partya rapelistów, których właściwą powinnością było wmięszać się w szeregi walczących i zwiększyć ciężar na szali słuszności, z założonemi rękami stali na ustroniu, chwytając tylko tu i owdzie wyrzeczone słowa przeciwko katolikom i Irlandyi, ażeby swoją bezczynność czémkolwiek zająć. Wigowie i cała oppozycya, niechętni, że im przeciwnik polityczny wydziera sposobność okazania liberalizmu, starali się przynajmniéj wśród powszechnego zajęcia kwestyą religijną, mięszać nieustannie w rozprawy swoje, zarzuty anty-ministeryalne. Nareszcie silna i ściśnięta falanga fanatyków anglikańskich, uzbrojona w przesądy i nienawiść katolików, niezmordowaną i zaciętą prowadziła walkę z projektem rządowym, a Robert Peel, wsparty słabą pomocą swoich ko-

legów i jeszcze słabszą swoich przyjaciół pozarządowych, stał nieugięty wśród rzęsistego ognia; wszystkie zarzuty odpierał, każdéj napaści stawił czoło, każdą natrętność odepchnął — i w końcu dopiął zamiaru. Jest to dowód, że wytrwałość i męstwo, stające w obronie słuszności, zawsze i wszędzie zwyciężają.

Lecz Robert Peel nie zasnął na wawrzynach; korzystając z powodzenia i kiedy zaledwo projekt uposażenia w prawo zamienionym został, podał Izbom drugi projekt, mający na celu ustanowienie w Irlandyi trzech zakładów naukowo-świeckich, którychby professorowie byli mianowani przez rząd i z których nauki religijne byłyby usunięte. Cel tego projektu był widoczny. Ponieważ zarzucano katolikom irlandzkim, iż utrzymują młodzież w nienawiści przeciwko Anglikom i że rozszerzają zasady niezgodne z moralnością i oświatą, potrzeba było koniecznie urządzić legalne przeciwko temu oddziaływanie. Zrozumiały to dobrze stronnictwa i wszystkie prawie zgodziły się na zdanie ministeryum. Jednak przeciwników niebrakło; znaleźli się tacy, którzy tą razą podawali Roberta Peel za ateusza. Okonel zawstydzony nieco z przeprowadzenia prawa o Maynooth, bez jego udziału, zapragnął także odegrać się na nowym projekcie w sensie przeczącym. Już niektórzy posłowie irlandzcy oświadczyli się przychylnie za wnioskiem, już Towarzystwo Nowéj Irlandyi dało mu zupełne przyzwolenie, kiedy Okonel używając całéj powagi, jaka mu pozostała, wystąpił przeciwko ateuszostwu ministrów. W skutku starań Okonela, biskupi katoliccy przesłali rządowi memoryał, w którym domagali się, ażeby professorowie projektowanych zakładów w znacznéj części byli przez nich potwierdzani; ażeby katedry loiki, metafizyki, historyi, filozofii moralnéj, geologii i anatomii, były zajęte przez samych katolików; ażeby nareszcie księża katoliccy byli dołączeni do tych zakładów, w celu nauczania religii. Propozycye te, zmieniające zupełnie cel zamierzony, zostały odrzucone przez ministeryum, a sam projekt, z małemi odmianami w szczegółach przyjęty przez obie Izby. A tak znowu Okonel dobrowolnie poniósł klęskę;

nie dla tego, że projekt ministeryalny pomimo jego oppozycyi przeszedł — byłby to wypadek dosyć naturalny w jego stosunku do rządu, — ale że się sprzeciwił prawu, które przez znaczną część samych repealistów popieraném było.

Oto są ważniejsze wypadki, które zajmowały rząd, parlament i publiczność podczas sessyi 1845. Widzimy, że Irlandya jest zawsze dla Anglii najtrudniejszym orzechem do zgryzienia. Zapatrując się z punktu rządowego na nią, trzeba przyznać, że dobre nawet chęci rozbijać się muszą o skałę fanatyzmu anglikańskiego z jednéj, a o exageracyą repealistów z drugiéj strony. Uposażenie Maynooth przekonało, jak trudno na legalnéj drodze przeprowadzić jakąkolwiek naprawę w dzisiejszym stanie Irlandyi. Jest to właściwe starym społeczeństwom, że muszą się obracać w kole najróżnorodniejszych żywiołów, najsmutniejszych nawet przesądów, nim zrobią najdrobniejszy krok na drodze postępu. Jak pogodzić np. w Irlandyi wszystkie interessa i przywileje możnych prawami uświęcone, z krzyczącemi potrzebami ludu. Okonel podaje za środek zniesienie unii parlamentarskiéj z Anglią i przywrócenie Katolicyzmowi politycznego znaczenia. Na przeciwnym zaś biegunie tych życzeń stoi silne stronnictwo oranżystów irlandzkich, które nietylko nowych koncessyi dla katolików nieprzypuszcza, ale pragnie, ażeby już dokonane odwołanemi zostały. Są to ostateczności tylko, to prawda, ale namiętne i uporczywe. — Rząd je odpycha, jako nieusprawiedliwione: pierwsza w obec interessu Anglii, a nawet saméj Irlandyi; druga, w obec wyobrażeń i uczuć XIX. wieku. Lecz między temi dwoma stronnictwami wzrasta coraz bardziéj trzecie, pod nazwiskiem nowéj Irlandyi; celem jego niejest godzić między sobą dwa pierwsze; byłyby to półśrodki, które nigdy dobrych skutków sprowadziéby niemogły; ale szanując związek z Anglią, pracować najusilniéj nad ciągłém polepszaniem stanu Irlandyi środkami, jakie okoliczności i swobody angielskie nastręczyć mogą. Dla tego stronnictwa Okonel stracił swój urok, przeżył się już; wartość jego

sztucznéj powagi pokazała się bezskuteczną; co więcéj, szkodliwą nawet dla Irlandyi, bo rozdwaja siły i przesadza możność osiągnienia celu.

Oprócz kwestyi irlandzkiéj, pozostaje dla rządu ważna jeszcze sprawa do załatwienia, chcę mówić o zniesieniu prawa zbożowego (corn law). Wiadomo wszystkim, że Anglia niewystarcza płodami swojemi na wyżywienie ludności i że do tego potrzebuje wielkiéj pomocy zewnątrz. Taki stan wymaga koniecznie bardzo korzystnych praw na wprowadzenie zboża do kraju, a to najwięcéj dla tego, ażeby zaspokojenie pierwszych potrzeb życia możności ludu nieprzechodziło. Tymczasem prawa angielskie nie interes powszechny, ale właścicieli ziemskich tylko miały na celu, gdyż zaprowadziły taki system, że przy najpomyślniejszym nawet urodzaju nigdy do małéj ceny zboże zniżyć się niemoże. W ostatnich czasach wymyślono w tym przedmiocie system ruchomy, który na tém zależy, ażeby opłatę od wprowadzania zboża zwiększać, ile razy cena krajowego się zmniejsza i przeciwnie, zmniejszać opłatę, skoro nieurodzajność wewnętrzna podwyższa cenę. Tym sposobem wielkiéj drożyzny być niemoże, to prawda, ale też i taniość pomimo największych dobrodziejstw natury nigdy nie nastąpi; massa ludu zawsze drogo chleb opłacać musi, a w razie nieurodzaju z głodu nawet umierać. Z drugiéj strony, klassa wyrobników przemysłowych, których liczba jest niezmiernie wielką w Anglii, narażona często na głód z powodu drogości zboża, domaga się u właścicieli fabryk i rękodzielni, powiększania płacy; ci zaś, chciwi zysków i nieczuli na niestósowność zapłaty, jaką udzielają wyrobnikom za ich ciężką pracę, nieukontentowania tychże spędzają na drogość, jaką prawa zbożowe wywołują. A tak, oprócz właścicieli gruntów, nikt nie jest zadowolony z praw zbożowych; nawet dzierzawcy najmniejszéj korzyści z nich ciągnąć niemogą, gdyż ekonomia dzierzaw angielskich podwyższa ich wartość w miarę podwyższenia ceny produktów ziemskich. — Oburzenie więc przeciwko tym prawom jest

powszechne; kto tylko w nich niewidzi własnéj korzyści, domaga się zniesienia ich.

W tym celu utworzyła się przed kilku laty liga zbożowa, któréj naczelnikiem jest dzisiaj członek parlamentu Cobden: zamiarem jéj pierwotnym było tylko zupełne zniesienie wszelkich opłat na wprowadzenie zboża do kraju, lecz późniéj dołączyła do swojego programatu zaprowadzenie wolności handlowéj. Liga ta z razu niespostrzeżona, doszła w ostatnich latach do wielkiego znaczenia: w roku 1843. — 44. miała dochodu składkowego 50,000 funt. szterlin., w roku 1844. — 45. dochód jéj powiększył się do 116,000 funt. szt., a na rok 1846. zapowiedziała kilka milionów funt. szt. składek; dzienniki, dzieła, mityngi małe i wielkie ma na codzienne potrzeby; radykaliści i wigowie połączyli się z nią i jéj zamiary wspierają tak w parlamencie, jako téż w opinii publicznéj; gdzie tylko pokaże się wybór jakiego urzędnika wyższego, lub członka parlamentu, wszędzie liga rozciąga swoje znaczenie i narzuca swoje warunki. Dotąd jéj propozycye robione w parlamencie upadały, ale popierane silnie i wytrwale, a nadewszystko wymierzone przeciwko przywilejowi, który niczem więcéj się nieutrzymuje, jak intrygami w interesie małéj garstki bogatych właścicieli ziemskich rozsiewanemi, coraz większéj wartości nabiera. Dziś kwestya zniesienia praw zbożowych jest najważniejszą dla Anglii.

Lecz jeżeli przeciwnicy ligi zbożowéj składają się z małéj liczby właścicieli ziemskich, to jednak stanowią całą kastę możnéj arystokracyi angielskiéj, a następnie wiele trudności do zwalczenia przedstawiają. Arystokracya, czyli torrysi mają przeważną większość w Izbie Lordów, w Izbie niższéj powaga jéj ma także wielkie znaczenie. Zamożna w dostatki, silna wpływami osobistemi i udziałem; jaki jéj w interesach kraju prawa przyznają, może stanowczy opór stawiać, ile razy jéj interes jest zagrożony. W kwestyi zbożowéj, arystokracya używa właśnie do tego czasu wszystkich środków, jakie posiada, ażeby zamiar ligi Cobdena zupełnie zniszczyć. Oprócz środków parlamentarskich, które dotąd

wystarczały, arystokracya użyła jeszcze w przeszłym roku tego samego, jaki ligę do dzisiejszéj potęgi doprowadził. Książę Richemond stanął na czele właścicieli ziemskich i utworzył anty-ligę zbożową, która ani pieniędzy, ani intryg nieszczędziła, ażeby prawo ocalić. Często w jedném mieście na jednym rynku zbierały się obie ligi i groźną postawę przybierając, wyzywały się na oratorskie boksy; naczelnicy wpadali nawet w przeciwne szeregi i tam namiętnemi dysputami zwolenników sobie przyciągali. Jednak zabiegi właścicieli ziemskich długo skutecznemi być niemogły; prawo przeciwne interessowi powszechnemu musiało koniecznie zwiększać przeciwników, w miarę, jak rozprawy publiczne odstawiały całą jego potworność.

Ztąd wynikło nawet rozdwojenie w stronnictwie torrysowskiém: Jedni nieugięci w swoim interessie, ciągle upierają się przy zachowaniu istniejącego prawa, drudzy zaś, na czele których uznać potrzeba samego Roberta Peel, czy z interessu, czy z konieczności, przyznają w pewnym względzie słuszność zamiarom ligi Cobdena. Robert Peel zgadza się, że istniejące prawo utrzymaném być niemoże, ale sądzi zarazem, że znieść je od razu, jest to narazić się na wielkie niedogodności; w jego rozumieniu należy przyjąć system przechodni, to jest zmniejszyć znacznie opłatę na wprowadzenie zboża i to zmniejszenie w pewnych peryodach ponawiać, aż dojdzie do małéj niezmiernie proporcyi, która zatrzymaną zostanie.

Lecz system Roberta Peel niazaspakaja ani ligi Cobdena, która chce zupełnego i bezzwłócznego zniesienia prawa, ani starych torrysów, którzy prawo bez żadnéj modyfikacyi zatrzymać pragną. Taki jest los wszystkich półśrodków. Cokolwiek bądź, zmiana zupełna prawa zbożowego przedstawia prawdziwą trudność w sensie skarbowym. Dochód z tego źródła był znaczny dla skarbu. Czem go zastąpić? powiększeniem incom-taxe, odpowiada liga, a raczéj podwyższeniem podatku gruntowego. Ten środek jest prosty, a wskutkach nieuciążliwy dla nikogo — lecz będzie przyję-

tym w obec przeciwnego interesu właścicieli ziemskich, jest to pytanie, które sessya tegoroczna roztrzygnie.

Tymczasem stronnictwa angielskie po krótkiéj chorobie ministeryalnéj, gotują się na nowo do walki. Dwie arystokracye stoją naprzeciw siebie: ziemska i przemysłowa. Pierwsza otoczona książętami i markizami, oparta na przeszłości, niemoże się od niéj oderwać i ze smutkiem spogląda, jak jéj powaga z każdym dniem maleje; druga pędzona maszynami i drogami żelaznemi, przekonana, że rządy państwa do niéj już tylko należeć mogą, dumnie spogląda na nieruchomość tamtéj i z zadowoleniem przegląda swoje szeregi przed walką, która się wkrótce rozpocznie przez otworzenie sessyi parlamentarskiéj 1846. roku. A massy ludu nędznego zgromadzają się tu i owdzie; czasami wnocy, pod gołem niebem, w śród niepogody, i tam opowiadają sobie wzajemne cierpienia: cóż ich obchodzić mogą uczone spory prawodawców, huczne ligi, manifistacye, kabały ministeryalne, kiedy głód ich moralny i materyalny, całemu powierzchnemu ruchowi wartości zaprzecza.

W. M.

O DĄŻENIACH MADZIARSKICH.

Jedno z najszczególniejszych stanowisk zajmują w Europie Madziarowie. Ich organizm społeczny jest zupełnie europejski, bo ich pochodzenie azyatyckie musiało się w ciągu dziesięciu wieków całkiem zatrzeć. Organizm ten jest niejako mumią średniowieczności. Prawda, że i Anglia może być uważana za podobny rodzaj mumii: pomiędzy Węgrami a Anglią ta jednakże zachodzi różnica, że lud angielski wydostał się na pole wolności osobistéj, kiedy lud węgierski jęczy jeszcze pod pętami poddaństwa i pańszczyzny.

Średniowieczność staje się dziś we Węgrzech niesłychanym ciężarem społeczeństwa, więc naród węgierski myśli także o reformach i poruszeniu za drugimi narodami. Przy tym zamiarze mniéj więcéj potrzeba jest podnieść prawa człowieka. Ponieważ atoli we Węgrzech panują Madziarowie, a większość ludu jest słowiańska, przeto każde poruszenie na korzyść człowieczeństwa natychmiast sprzyja narodowości słowiańskiéj i podnosi ją tak silnie, że madziarszczyzna musi mieć kłopot o swoją przyszłość. Madziarowie muszą więc wzdychać do postępu, ale chcieliby obmyślić postęp taki, przy którymby ludzie przyszli do wolności, a więc niejako i do równéj godności, lecz w ten sposób, aby nad wolnością i równością panował przywilejowany madziaryzm. Naturalna rzecz, że Madziarowie dążą do tego, co na świe-

cie istnieć niemoże. Ich téż narodowa dzisiejsza społeczna teorya jest zabawną i komiczną mięszaniną pojęć feudalnych, tudzież pojęć, które zakończają ostatnią granicę życia społecznego aż na kommunizmie. Żeby się co z tego mogło rozumowego wyrodzić, jest zupełne niepodobieństwo.

Dla wyłożenia społecznych teoryi madziarskich, położemy mu tu naprzód kilka idei liberalnych, zmierzających do reform, a potém niechcąc w rzecz głęboko wchodzić, dołączamy madziarski sąd o Słowiańszczyznie.

Myśli madziarskie o postępie.

Wszędzie postęp bieży i coraz przyspieszanym pędem. Naród Węgrzynów pokazują jeszcze jako stary obmeszały organizm średniowieczny, atoli dzieje się to niesłusznie, bo i we Węgrzech okrzykiwany ze złéj strony madziaryzm jest inny, jak był dawniéj. Porusza on się w spruchniałych formach, ale nowém i świeżem życiem. Magnaci, którzy stanowili cech samolubnych autokratów, którzy byli bandą jańczarską, siepaczami absolutyzmu, dzisiaj wierzą téż w interes ogółu, wiedzą, że mają obowiązki względem narodu, wzdychają do oświaty, a niepozwalają na wątpliwym punkcie stawiać narodowéj niepodległości. Były niegdyś dwa stronnictwa: jedno wołało, że cywilizacya wzrasta, a drugie wyrzekało, że organizm społeczny rozprzęga się i martwieje. Pierwsze stronnictwo było tego samego zdania, co drugie, ale to drugie było w pomyłce, bo stare formy brało za żywotni pierwiastek społeczny. Odrzucać to, co przestarzałe, co się samo obala, a stawiać zaraz nowe, jest niewątpliwie wzrostem cywilizacyi i postępem.

We Węgrzech ujarzmianie prostego człowieka, obkładanie go pańszczyzną, oddawanie pod samowładność dworu poczytywano za zasadę, bez któréj naród istniećby niemógł, ale dzisiaj bierze górę przekonanie, że ciemiężyciele nigdy wolnymi być niemogą, że nawet ziemia musi być wolną, jeżeli wolnych ludzi na sobie ma nosić. Rólnictwo, rękodzieła, handel, muszą sobie nawzajem podawać ręce we

własnym każdéj gałęzi interessie. Uciemiężenie, któreby jednę z nich przyciskało, byłoby i podstawą wszystkich skutków niewoli, a mianowicie otrętwiałości, lenistwa, prostactwa, egoizmu, dzikich obyczajów, ciemnoty. Niechaj tylko chłop pracuje na własny rachunek — do czego we Węgrzech z pewnością wkrótce przyjdzie, a zacznie się mieć dobrze i zaopatrywać swoje potrzeby nietylko pod względem pokarmu, napoju, odzienia i pomięszkania, ale pod względem wyższego przemysłu, oświaty i w ogóle ducha. Bo to rzecz niewątpliwa, że każdy myśli naprzód o zaspokojeniu potrzeb materyalnych, a jak z temi sprawę ukończy, bierze zaraz za przedmiot potrzeby duchowe. Z téj przyczyny podnieść zamożność najliczniejszéj klassy, jest to uszlachetnić naród, jest to wznieść go, jest to nadać mu wolność. Dawniéj mniemała szlachta madziarska, że naród przestałby istnieć, gdyby i ona swoim datkiem miała się przyczyniać do ponoszenia kosztów na utrzymanie rządu. Sądziła, że podatki są piętnem stanów na uległość i poniżenie od Opatrzności wskazanych. Dzisiaj atoli nawet ci, o których niemożna powiedzieć, że się otrząśli z pojęć arystokracyi życiem średniowieczném wyrobionéj, gotowi są zanieść przywiléj wyłączenia od podatków na ołtarz ojczyzny. Wszyscy myślący zgadzają się, że jak przeszłość była polem jedynie do rozszerzania przywileju tego stanu, który za pomocą oręża zyskał w państwie najwięcéj siły, tak czas obecny ma za jedyną dążność obalenie tych przywilejów i dla tego szlachcie, jeżeli chce niestać na przeszkodzie ludzkości do dalszego rozwoju, nic niepozostaje, jak usamowalniać lud, zniżać się nawet do niego w ten sposób, aby się pomiędzy nim rozpłynęła, znikła i ślady nawet swego bytu zatarła.

Obok szlachcica i księdza, mieszczanin z prawem obywatelstwa, używał wielu przywilejów nad człowiekiem, co niemiał własnego domu, ani niebył naczelnikiem warsztatu; przez wieki średnie i mieszczanin należał do arystokracyi we wszystkich krajach, lubo nie w pierwszym, ale dopiero w drugim szeregu: pozwalał magnatom i szlachcie względem siebie

nadużycia, aby nad człowiekiem prostym, a ubogim sam mógł dokazywać, swoje poniżenie wetować. Atoli dzisiaj i we Węgrzech każdy widzi, że tylko ten, co wszystkich prawa szanuje, szanowanym być może, a jedynie człowiek szanowany przez drugich, jest rzeczywiście wolnym.

Porywano się dawniéj w Węgrzech na przemysł rękodzielny i handlowy z poświęceniem rólnictwa, a z długiego w tym względzie doświadczenia zyskano przynajmniéj tę naukę, że zmieniać przymusowo kierunek przemysłu, jest to wstrzymywać rozwój naturalny w historyi wytknięty, a od Opatrzności przeznaczony. I cóż dziś mają te wielkie kraje fabryczne, które starzy Madziarowie za wzór sobie stawiali, oto, że spekulacya po fabrykach męczy słabe kobiety i dzieci, a mężczyzn silnych i zdatnych do pracy, bez chleba na ulicach zostawia; naprzód w żebractwo i w próżniactwo wprawia, a nakoniec na złodziejów i rozbójników zamienia.

Szczęśliwe Węgry, że mają ziemię urodzajną i przydatną pod różne zboża, że mają winnice, z których dochody potrafią pokryć wydatek na fabrykaty angielskie, francuzkie i niemieckie. To zamykanie granic dla obcych fabrykatów tłumaczyli dawniejsi ekonomiści polityczni tém jedynie, że gdyby naród zaszedł w wojnę, wtedyby mógł być na brak potrzebnych rzeczy narażony. Któż wszystkie lata stanu normalnego ma obracać, aby się upewniać tylko na stan tak niemoralny, jakim jest wojna? Wreszcie we wojnie zmniejszają się potrzeby: mieć broń, proch, kule, kawałek chleba i mięsa, odzież jaką taką byle ciepłą i dosyć na tém. Nie piękne wojska, ale mające poświęcenie i ducha, odnoszą zwycięzstwo. Biada narodowi, który stanąwszy pod bronią, potrzebuje wszelkich wygód życia domowego; z trudnością albo cudem tylko potrafi on odnieść zwycięztwo. W Galicyi i w Szląsku prędzéjby należało o fabrykach niż we Węgrzech myśleć, bo z tych krajów pełno ludzi do Węgier ciśnie się za zarobkiem, a wraca do swoich siedzib, bez grosza przy duszy, odnosząc w korzyści, chyba liche przez kilka miesięcy zabezpieczenie życia. Atoli i w tych krajach

zapewne tylko stosunki cisną najuboższą klassę, bo i w nich jest ziemia, coby wiele milionów więcéj dobrze utrzymać mogła, jak ich dziś na sobie nosi. Przemija duch fabryczny w Węgrzech, a rólnictwo wszyscy już uważają za najwłaściwsze dla narodu zatrudnienie; powstanie jednakże bez przymusu jedna i druga fabryka, potrafi na siebie zapracować, wzniesie się i rozkwitnie: niechajże istnie, bo wtedy wypłynęła z prawdziwéj potrzeby miejscowéj, a nie z wyrojonéj teoryi, nie z naśladownictwa, albo raczéj małpowania innych niby cywilizowańszych krajów. Prawodawstwo węgierskie zaczyna już tylko dawać opiekę fabrykom, ale ich rozmnożenia bynajmniéj za cel sobie niebierze.

Myśli madziarskie o Słowiańszczyznie.

Przeciw Węgrom i madziaryzmowi pisma czasowe, a szczególniéj niemieckie, pełno obejmują zarzutów. Zdaje się, że chodzi Niemcom, aby ten naród, co późniéj wszedł do Europy, na swą korzyść gubić w opinii publicznéj. Ale cała rzecz ma się inaczéj: uboga horda kaukaska, która w oddaleniu od swojéj kolebki, walcząc ciągle przez dziewięć wieków ze śmiercią, nakoniec w dziesiątym potrafiła się wyrobić na silny naród, niepragnie niczego więcéj, jak utrzymać naprzeciw północnym zamachom swoje stanowisko wybite krwią serc swojego rodu o zbyt szczupłych środkach; przechować swą narodowość i tę odrobinę ziemi, któréj nadała nazwisko i obecną postać. — Ale któż są ci, co głównie wywołują niebo i ziemię na świadectwo swego uciemiężenia? Czyliż to są ci dobrzy i oświeceni Słowianie, którzy litością poruszają nawet kamienie. Szlachta słowiańska z duszą i ciałem przerzuciła się do madziaryzmu, a inni obywatele poświęcając się interessom materyalnym za rzecz obojętną uważają, jak się dzieci uczą, czy w słowiańskim, czy w madziarskim języku i czy ich wnukowie za Słowian, czy za Madziarów uchodzić będą chcieli. Tę to klassę poduszczają ci, którzy ludowi wrzeszczą w uszy, że do religii i języka przywiązane jest wszystko, i że bez

tego wyginą. Te pieśni wyrzekające są podobne do śpiewów żałosnych Mahometa na wodę i do trenów Prometeusza. Gdy lud słowiański ogląda te pieśni, musi się nad niemi niesłychanie zadziwiać. Aleć rzecz oczywista, że nikt tych poetycznych wynurzeń niebędzie uważał za co innego, jak za płody schorzałéj fantazyi niektórych węgierskich Słowian może $1/_{10}$ w swojém pokoleniu. Co się tyczy powodów, może, iż płyną z czystego przekonania, ale w praktyce nikt ich za słuszne uważać niemoże, gdyż się zamieniają w oręż wojujący przeciw rozwojowi narodowości krajowéj, a to jeszcze w imieniu tych, którym się o żadnéj narodowości ani niemarzy. Ktoby tych koryfeów słowiańskich niechciał posądzać o cele uboczne, ten niepotrafi ocenić ich zabiegów i intryg. Jeżeli to powtarzane kilkakrotnie występowanie jest bez myśli w tyle zaczajonéj, czemuż ograniczają swoje działania na tak małą garstkę. Wszakże prawem tysiącoletniego przedawnienia na ziemi prawdziwie madziarskiéj, są tylko zawadą tak przez swój kościół grecki sprzeczający się z katolickim i jego pokrewnym ewanielickim wszelkim postępowym ustawom, zakładom, opiniom, jak przez swój język. Ich zwycięztwo może tylko nastąpić po zniszczeniu wszystkiego, co ludzkość szanować obowiązana. Przecież Słowianie, tak jak kościół katolicki na opokę Śgo Piotra, odwołują się na swoje pierworodztwo w krajach dawnéj Panonii. Każdy Madziar uznaje dawność, wielkość historyczną, cywilizacyą słowiańską; nie przeczy Słowianom, że posiadali niegdyś ziemie węgierskie, które tylko przez zwycięztwo, prawem podboju zamieniły się na własność madziarską. Prawa narodowości słowiańskiéj były tak dobrze mieczem zdobyte wcześniéj, jak prawa madziarskie w późniejszych czasach. Winą jest Słowianów, że się dali zwyciężyć, że państwo morawskie poszło w ruinę i że od r. 844. na gruzach jego powstało państwo madziarskie. Gdyby kto się stósował do tych zasad i chciał wywodzić prawa Słowian węgierskich w sprawie przeciw Madziarom, toby musiał przyznawać zupełne prawo Żydom do Palestyny, posiadanéj przez Turków i że w Palestynie

władze krajowe powinny koniecznie używać języka hebrajskiego. Możeby się jeszcze i kto znalazł, coby tego samego prawa chciał dochodzić na korzyść Cyganów, których jest na Węgrzech do 54,000; wszakże o liczbę niechodzi, ale tylko o podstawę prawną i t. d.

Porównanie dwóch tych stanowisk.

Madziarowie broniąc swojéj narodowości, chcą przejąć zasady postępu. Zasad tych pierwszą cechą to być musi, aby przywilejowana mniejszość niepanowała samowładnie nad większością. Tymczasem Madziarowie stanowią tylko drobną część ludności węgierskiéj, kiedy Słowianie stanowią liczbę najprzeważniejszą. Panowie i szlachta są rodu madziarskiego i dla tego Madziarowie mniéj liczni we Węgrzech są narodem panującym. Niemogą oni powiedzieć, że w swéj szczupłéj liczbie przeważają oświatą, przemysłem, cnotami, bogactwami, lecz sami pod tym względem przyznają przynajmniéj równość stopnia Słowianom. Jeżeli Madziarowie zagłębią się do ostatniéj podstawy swéj przewagi, to przyznać muszą, że jak ją pozyskali pierwotnie mieczem, tak tylko siłą tego miecza utrzymywali ją dotychczas i tylko mieczem nadal utrzymać potrafią. Miecz w wieku XIX. stracił dla tego znaczenie, że prawo zyskało większe poszanowanie i wzięło wyższą godność od miecza. Skoro Madziarowie pozostaną przy mieczu, to nigdy niepotrafią wyjść ze średniowieczności. Ich sejmy będą ciągle tylko zgrajami nie do obrady, ale do bijatyk usposobionymi, ich lud nie w moc prawa, ale tylko przez obawę chłosty będzie im okazywał uległość, ich oświata będzie się ograniczała na salonowych błyskotkach, wierszydełkach, żarcikach, ale się nie stanie mistrzynią narodu; ich przemysł będzie tylko niewolniczą zabawą, ale niebędzie się przyczyniał do uszczęśliwienia kraju. Zarzucają Madziarowie Słowianom, że nie chcą się uczyć ich języka i na jakiéj czynią to zasadzie, oto jedynie na téj, że po madziarsku mówi szlachta: toć Słowianie mogliby powiedzieć, że Madziarów i w ogóle szlachty jest mniéj we Węgrzech jak Słowian i ludu prostégo,

więc Madziarowie moglíby się wyuczyć po słowiańsku. Wreszcie principium szlachectwa jest średniowiecznością, a principium postępu, równości, jest właśnie dzisiejszém, należy do XIX. wieku. Jak dawniej do szlachty musiał się stósować lud, tak nadeszła nareszcie epoka, gdzie z kolei szlachta obowiązaną jest stósować się do ludu. Milion Madziarów o to ich cała ludność europejska, a wiele jest milionów Słowian w Europie? Madziarowie chcą tém potępić Słowian węgierskich, że im zarzucają życzliwość dla Rossyi. Jeszcze Słowianie węgierscy niepoddawali się pod panowanie Rossyi, ani téż to na niczem się uzasadnić nieda, że Rossya i Słowiańszczyzna są jedno. Musiałaby Rossya wprzód wielu pozbyć się przymiotów dzisiajszych, niżby dostąpiła tożsamości ze Słowiańszczyzną. Nareszcie jeżelić Madziarowie grożą mieczem, zasadami nieopierającemi się na poszanowaniu człowieczeństwa, na prawie, to téż Słowianom węgierskim musieliby przebaczyć, gdyby przyznawali, że im przynajmniéj wszystko jedno, czy być pod jedną, czy pod drugą przemocą.

Niemasz wątpliwości, że Madziarów panujących prawem podboju na liczniejszéj nierównie Słowiańszczyznie przy wzrastającéj sile prawa, jest położenie zbyt trudne. Odzywa się i ich narodowość, niechże ją sobie zasilają, ale niechże im nigdy z pamięci nieuchodzi, że ten tylko może rozwinąć narodowość swoją, który nieobala narodowości cudzych, że ten tylko niebędzie niewolnikiem mocniejszego, kto sam słabszego nietrzyma w niewoli. Zdaje się, że interesem powinno być Madziarów, swoję narodowość obok słowiańskiéj po przyjacielsku stawiać, bo jak z nią pójdą w spory, a obadwa walczące stronnictwa przyjmą zasadę *być lub niebyć*, albo w innych słowach zyskać *niezawisłość, lub zostać wytępionymi*, to tych, co są w mniejszéj liczbie, snadniéjby zabraknąć mogło, niż tych, co we większéj.

Madziarowie sami przyznają, że bez postępu niepostawią swego państwa na tym stopniu godności, na którym niegdyś stali. Jeśli zaś obrócą swoje usiłowania na wytę-

pianie we Węgrzech Słowiańszczyzny, to zmarnują na to wszystkie siły, któreby im na zewnątrz zachować należało. I jakież to są sposoby zniszczenia narodowości w teraźniejszym wieku, kiedy się niewycina podczas wojny całych rodzin, pokoleń, narodów. Oto się kończy wszystko na zakazywaniu książek, gazet, męczeniu po szkołach młodzieży cudzoziemskim językiem, która przyszedłszy do lat, właśnie go dla tego nienawidzi, że nim dręczona była. Rossya choć ma rozległe państwa i Syberyą, niebyłaby w stanie obalić żadnéj narodowości, bo 20, a nareszcie 100 tysięcy można przesiedlić, ale gdyby szło o milion lub kilka milionów, to na to już pewno niestanie sposobów. Ileż to trzeba ludzi na samą straż, jakich magazynów, ile usposobień po całym kraju, żeby drogę we wszelkie zasoby i środki zaopatrzyć. Ale mała garstka Madziarów dokądże Słowian węgierskich przesiedlić potrafi, jakże tych zamieni w pięćdziesiąt lub sto lat na swój naród, których przez tysiąc lat w niczem od narodowości nieodwiodła, którzy właśnie dzisiaj większe pokazują siły, jak kiedykolwiek.

Wszelkie wynarodowianie może tylko nieukom w głowie się wyrodzić, a w stopniu cywilizacyi, jaka dzisiaj po świecie się rozlała, rychléj czy późniéj, nic, prócz zemsty wywołać i do skutku doprowadzić niepotrafi.

ROZMAITOŚCI.

Przegląd poznański donosi, że wydrukowano w Warszawie, kładąc jednakże na tytule Berlin, tłumaczenie tyle i tak słusznie okrzyczanéj historyi pierwotnych słowiańskich kościołów Maciejowskiego. Cały tytuł francuzki brzmi, jak następuje: *Essai historique sur l'Eglise Chretienne primitive des deux rites chez les Slaves, par W. A. Maciejowski, traduit en Français par le Docteur François de Sauvè. — Berlin, chez Asher & Comp.* 1846. Tłumaczenie dokończone pod okiem autora, wiele do życzenia pozostawia.

— Z Paryża mamy wiadomość, że Mickiewicz, który dotychczas występował przeciw księciu Czartoryskiemu, pojednał się z nim i w wilią Bożego Narodzenia, składał mu swoje uszanowanie, lubo z wyrzutami z powodu objętości księcia dla zasad Towiańskiego. Jakkolwiek Mickiewiczowi niewolno czytywać prelekcyi, niestracił jednakże urzędu i pensyi, ale ma tylko przydanego sobie zastępcę. Minister francuzki oświecenia pytał się Mickiewicza, kogo uważa za zdolniejszego do katedry słowiańskiéj, czyli Janockiego czyli téż Cypryana Roberta. Obadwa ci kandydaci nieznają należycie żadnego języka słowiańskiego, gdyż Janocki jest synem legionisty polskiego, urodzonym we Francyi i oprócz nazwiska niema nic wspólnego z Polską: Mickiewicz, jak słuszność nakazywała, oświadczył się za Cypryanem Robertem, bo już przynajmniéj pisał o Słowianach. Cypryan Robert nietylko w podróży, którą wydał, miał sposobność poznać Słowian tureckich, ale podobno był w tychtam stronach nauczycielem domowym. Kurs swój rozpoczął na Trzy Króle. Według zapowiedzenia ma dążyć w prelekcyach, aby interesa Słowian gnębicieli i gnębionych złączyły się i pojednały. Literaturę illirską ogłasza za jedyną, która

przechowuje czysto słowiański pierwiastek i z téj przyczyny o Słowiańszczyznie przez cały rok będzie mówił. W ogóle jednakże wiadomości Cypryana Roberta nie są tak głębokie, aby Słowianina z któregokolwiek plemienia zainteresować mogły, a Francuzi niemogą się téż tak bardzo o Słowiańszczyznę i katedrę słowiańską kłopotać. Pierwsza prelekcya nienadto miała słuchaczów, drugie jeszcze mniéj, a z czasem może i nikt niebędzie przychodził. Zawsze ubolewać trzeba, że Mickiewicz przyjął swój dziwaczny kierunek, dla którego nareszcie musiał opuścić tak ważne stanowisko.

Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*